Kurjer literacko naukowy

ROK IV. | WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK | NR. 2

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony

Stulecie Maurycego Mochnackiego

W dniu 6 stycznia br. zjawił się na cmentarzu francuskim w Auxerre ambasador polski, by imieniem wolnej Rzeczypospolitej złożyć hołd pamięci spoczywającego tam Maurycego Mochnackiego, — człowieka, który miał prawo powiedzieć o sobie, że wolna Polska była jedynym romansem jego życia. Umarł Mochnacki w Auxerre, przed stu laty, dnia 20 grudnia 1834 r., i dziwnem jest, że uroczystości jubileuszowe ograniczyły się tylko do skromnego obchodu przy jego grobie. Był Mochnacki przecież mistrzem prozy polskiej, jakiego od Skargi polska literatura nie miała i był zarazem największym polskim publicystą. Grób jego w Auxerre, na którym stoi popiersie dłuta Oleszczyńskiego, dotąd zaniedbany, zasługuje chyba na to, by utrzymaniem i ozdobieniem jego zajęły się polskie zrzeszenia dziennikarskie. A może byłoby wskazanem, by ciało jego pochowano w polskiej ziemi, o wolność której bił się Mochnacki bohatersko piórem i orężem. Wstąpiwszy do powstańczego wojska jako ochotnik - szeregowiec był pod Wawrem i Ostrołęką odniósł w walkach siedem ran i przekroczył wraz z całą armją granicę pruską jako podporucznik i kawaler orderu Virtuti Militari. Wśród naszych wielkich mistrzów pióra nie wielu było takich, którzy spełnili jak on w pełni obowiązek żołnierski.

MŁODOŚĆ I KONSPIRACJA

Urodził się Mochnacki w Bojańcu pod Lwowem 13 września 1804 r. i tutaj, w b. Galicji, przebywał do r. 1819, kiedy to ojciec jego, ziemianin i prawnik sprzedawszy majątek rodzinny, przeniósł się do Warszawy i tam został radcą prawnym w komisji oświecenia czyli w ówczesnym ministerstwie oświaty Królestwa Kongresowego. Wykształcenie, najpierw w domu, potem w liceum warszawskiem a wreszcie na wydziale prawnym uniwersytetu (którego nie skończył, bo został na rozkaz W. K. Konstantego relegowanym) otrzymał Maurycy bardzo staranne. Obok skłonności do literatury interesował się żywo muzyką, grywał z Chopinem na fortepianie; później, na emigracji we Francji, marzył nawet o karierze artystycznej jako pianista koncertowy. Czytał mnóstwo i był — ukończywszy zaledwie 20 lat życia — najlepszym bodaj w Polsce znawcą współczesnej mu literatury romantycznej i filozofji idealistycznej niemieckiej.

Już jako uczeń liceum bawił się wraz z całą ówczesną młodzieżą patrjotyczną w konspirację, a na uniwersytecie wstąpił do tajnej organizacji „Wolnych Braci Polaków“, której przewodzili Piątkiewicz i Wiktor Heltman. W r. 1823 organizacja została wykryta i Mochnacki aresztowany, przesiedział 8 miesięcy w b. klasztorze Karmelitów. Przywykły do wygód i ciepła rodzinnego Mochnacki nie wytrzymał samotności w ponurem więzieniu uległ namowom komisji śledczej i napisał żądany od niego memorjał, potępiający ruch wolnościowy polski i zalecający stosowanie wobec niego represji administracyjnych... To nieszczęsne „pismo karmelickie“ zaciężyło straszliwie na całem życiu Mochnackiego gdyż przeciwnicy jego nie uznając chwilowej słabości 19 letniego młodzieńca nieraz później przypominali mu ten dokument haniebny by utrącić najlepsze nawet jego zamiary. W dodatku po opuszczeniu więzienia wstąpił Mochnacki — zdaje się za namową matki — na jakiś czas do urzędu cenzury, zostającej pod kierownictwem znienawidzonego Szaniawskiego...

WALKA O TRYUMF ROMANTYZMU

Ale straszne to przeżycie zahartowało tylko patrjotyzm Mochnackiego, który wyraził się w kilka lat później płomienną broszurą pt. „Głos obywatela“, apelującą do Sądu Sejmowego o uwolnienie b. członków konspiracyjnego Tow. Patrjotycznego, oskarżonych o dążenie do wyzwolenia Polski. Przedtem już jednak dał się poznać Mochnacki czytającej publiczności jako współredaktor od r. 1825 (miał wtedy lat 21) „Dziennika Warszawskiego“, w którym zamieścił szereg świetnych krytyk literackich i ta jego insurekcja literacka zadecydowała o zwycięstwie młodego wówczas w Polsce kierunku, który zaczęto nazywać romantyzmem. Przeciwstawiając się panującemu wszechwładnie w literturze polskiej pseudoklasycyzmowi wskazywał Mochnacki (w szkicu „O duchu i źródłach poezji w Polsce“) na nowe, ożywcze prądy w literaturze niemieckiej, głoszone przez braci Schleglów, na poezję przeczuć, pożądań i duchowej tęsknoty“, którą wprowadzał u nas Mickiewicz, występował jako rzecznik natchnienia przeciw przewadze rozsądku, zalecał poetom czerpać z mitologji słowiańskiej i z ducha wieków średnich, z „zasad chrześcijanizmu połączonych z duchem rycerstwa i z uczuciami honoru“. Jego artykuły w „Gazecie Polskiej“ i w „Kurjerze Polskim“ wywołały ożywioną i nieraz gwałtowną polemikę, która jednak zakończyła się pełnym triumfem nowego kierunku w chwili gdy Mochnacki wydał słynne swe studjum „O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym“. Mochnacki postawił twierdzenie, że jak natura w człowieku, tak „naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję“ że literatura jest „uznaniem się narodu w jestestwie swojem“ i że nowoczesny naród polski wyraża się właśnie w tworach Mickiewicza, Malczewskiego, Goszczyńskiego Zaleskiego. Opinje Mochnackiego w studjum tem wyrażone stały się — że zacytujemy Chmielowskiego — „na długo ewangelją naszej krytyki: powtarzane w recenzjach i podręcznikach historji literatury przeszły niejako na własność narodową“.

Pracę swą kończył Mochnacki w ostatnich dniach pamiętnego Listopada, a gdy pisał przedmowę, było już po wybuchu „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce — wołał w ostatnich zdaniach. Zaimprowizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego powstania. Życie nasze już jest poezją“. Świtająca „jutrzenka swobody“ porwała świetnego krytyka literackiego pod sztanadr insurekcji politycznej.

UDZIAŁ W POWSTANIU LISTOPADOWEM

O roli, jaką odegrał Mochnacki w powstaniu listopadowem, zdania są i będą podzielone. Mochnacki nawet swym wielbicielom z obozu demokratycznego utrudnia zadanie, gdyż niektóre czyny jego w czasie powstania choć w zasadzie słuszne, były albo nieprzygotowane albo zbyt gwałtowne i przez to nie prowadziły do celu. Brał udział w spisku podchorążych ale poróżnił się wkrótce z Wysockim i Zaliwskim, w sprawie przyszłego powstańczego rządu. Mochnacki, umysł polityczny i przenikliwy, twierdził, że pierwszy rząd powstańczy winien wyjść z kół spiskowych, że władzy nie należy zostawiać na bruku, bo mogą ją podjąć ludzie powstaniu niechętni. „Trzeba ją mieć w ręku choćby na to, by ją zdać komu innemu, jeśliby tego wymagały naglące okoliczności“. Przewódcy spisku uważali się jednak za niepowołanych do piastowania władzy, twierdząc, że ich nieznane nazwiska zaszkodziłyby raczej powstaniu.

Wiadomo, że po 29 listopada władzę ujęli istotnie ludzie, którzy chcieli insurekcję zlikwidować, a na ich czele stał rozumny, ale niepopularny i bez zastrzeżeń stojący na gruncie związku Królestwa z Rosją książę Lubecki. Odnowiona za poradą Lubeckiego Rada Administracyjna występowała dalej jako rząd i układała się z W. K. Konstantym. Mochnacki wypowiedział więc Lubeckiemu walkę. Utworzywszy zbrojny klub rewolucyjny pod nazwą Tow. Patrjotycznego, zorganizował tłumne delegacje, które żądały rozwiązania się Rady, utworzenia rządu i uderzenia na wojska W. Ks. Konstantego. Cel osięgnął. Pod naporem klubu powstał Rząd Tymczasowy i to bez Lubeckiego. Mochnacki był u szczytu popularności. Miał za sobą lud Warszawy. Ale jego kampanja przeciw naczelnemu wodzowi Chłopickiemu, nieprzygotowana i zbyt gwałtowna wywołała w klubie oburzenie. Gdy Mochnacki zawołał: „Chłopicki zdradza rewolucję“, sala zatrzęsła się od oburzenia. Mochnacki z trudem uniknął śmierci. Chłopicki był wówczas bożyszczem i nadzieją narodu. A jednak Mochnacki trafnie odgadł przyszłego dyktatora. Przeczuł, że Chłopicki nie chce wojny, ale układów z carem.

Zrozpaczony, próbuje Mochnacki dokonać przy pomocy podchorążych zamachu na Lubeckiego, w którym słusznie widzi głównego wroga swych planów. Zamach się nie udaje i Mochnacki musi — o ironjo! — chronić się w pałacu swego przeciwnika przed samosądem tłumu...

Gdy Chłopicki zawiódł nadzieje powstania, odzyskał i Mochnacki w swym klubie część swojej dawnej popularności. Przeprowadza w nim uchwalenie petycji o detronizację Mikołaja i równocześnie atakuje zjadliwie i ostro w „Nowej Polsce“ rząd i sejm za brak ducha rewolucyjnego, niechęć do przeprowadzenia „rewolucji socjalnej“ (przez co rozumiał tylko uwłaszczenie włościan) i za oglądanie się na pomoc gabinetów zamiast apelowania do sympatji ludów. Z powodu tych ataków Tow. Patrjotyczne wymyka się z pod jego wpływu. Tymczasem armja Dybicza wkracza do kraju. Mochnacki odrzuca pióro i chwyta za karabin. Nie przyjmuje stopnia oficerskiego i wstępuje do pierwszego pułku strzelców pieszych, jako szeregowiec. W obozie pisze ostatni swój artykuł zalecający zmianę powstania w rewolucję socjalną, powołanie mas chłopskich, wkroczenie na Litwę... Potępia taktykę obronną. „Chcemy zwyciężyć a więc zaczepnie działać nam trzeba“.

Połowa lutego 1831 Mochnacki i jego brat Kamil są ranni pod Wawrem. Bije się potem Maurycy pod Liwem, Nadborowem, Ostrołęką skąd okryty ranami przywieziony zostaje do Warszawy i w wojsku marzy o silnej władzy rewolucyjnej, namawia Skrzyneckiego do rozpędzenia Sejmu i obiecia dyktatury. Później wraz z goretszymi żywiołami rewolucyjnymi oświadcza się za Krukowieckim, by z nim zerwać, gdy i ten nie myśli o walce, ale o układach. Myśli nawet o zamachu na Krukowieckiego... Przychodzi zdobycie Woli. Anarchja w stolicy. Mochnacki uwięziony na kilka godzin przez gen. Chrzanowskiego. Potem odmarsz ku granicy pruskiej. Jeszcze w Zakroczymiu pisze Maurycy w „Gaz. Narodowej“ artykuły zapalające do dalszej walki do połączenia z korpusem Ramorina, błaga, i zaklina — nadaremnie. Powstanie skończone. Obaj Mochnaccy z rozpaczą w sercu opuszczają kraj, by doń już nigdy nie wrócić.

NA EMIGRACJI

Jeszcze trzy lata zmagań, nędzy, sporów emigracyjnych pisania broszur i artykułów we Francji. Brat Kamil umiera na suchoty w 1833 r., tensam los czeka rok później Maurycego. Dawny rewolucjonista modyfikuje teraz znacznie swe poglądy. Zbliża się do Czartoryskiego staje się zwolennikiem absolutyzmu, żałuje, że Sejm powstańczy nie ogłosił Czartoryskiego królem. „Kościuszko z głową Kromwella“ jest jego ideałem. Zaleca emigracji nie liczyć na niczyje obce siły, a tylko na siebie i na kraj.

Powstaje w tych latach najlepsze jego dzieło, niedokończone niestety: „Powstanie Narodu Polskiego“, dwutomowa historja listopadowej insurekcji. Książka napisana pod świeżem wrażeniem wypadków, ma charakter polemiczny i krytyczny, ale — mówi o niem historyk — „napisana jest z takim ogniem i plastyką że do dziś dnia stanowi jedyne w swoim rodzaju dzieło w naszej literaturze historycznej. Posiadał Mochnacki przedziwny talent wydobywania z ludzi i rzeczy głębi dramatycznej, umiał odtwarzać wypadki tak jak je sam przeżywał a więc w rozmiarach niemal gigantycznych Sądy, które głosił, zaciężyły nad pokoleniem“. Dzieło ma wady, i nie zawsze jest objektywnem, brak mu perspektywy układ jego jest dysproporcjonalny. Wywarło ono jednak na współczesnych i wywiera jeszcze dotąd na czytelnika ogromne wrażenie. Stało się jakby manifestem rewolucyjnym dla następnego pokolenia. Na niem wychowywali się twórcy powstania styczniowego.

Zmarł Mochnacki 20 grudnia 1834 w Auxerre na zapalenie mózgu. Do śmierci towarzyszył mu hałas polemik i oskarżeń, podnoszony przez wszystkie niemal stronnictwa, a zwłaszcza przez obóz demokratyczno - rewolucyjny który go uważał za odstępcę.

Mochnackiemu utrudniał działalność polityczną jego charakter despotyczny i nierówny, jego porywczość i gwałtowność, oraz brak ciągłości w pracy. Był jednak Mochnacki oddany w całości sprawie powstania a jako pisarz rzucał genialne myśli i przed pokoleniem mu współczesnem otwierał nowe horyzonty. Polemiki, które prowadził i wywoływał, zniekształciły jego portret duchowy w oczach potomnych, pora teraz w setną rocznicę jego śmierci przywrócić mu rysy prawdziwe. Jest to obowiązkiem polskiej nauki.

M.

93-cia prowincja włoska

Dzień 18 grudnia 1934, zapisał się złotemi zgłoskami w historji współczesnych Włoch: tego dnia Mussolini, wśród entuzjastycznych okrzyków blisko stutysięcznego tłumu, proklamował z balkonu pałacu rządowego w Littorii powstanie nowej, 93-ciej prowincji włoskiej, Littoria.

Było to uwieńczenie podjętej przed paru laty gigantycznej pracy osuszenia tzw. „Agro Pontino", słynnych bagien pontyńskich, niezdatnych do jakiejkolwiek uprawy, siedliska zabójczej malarji.

Praca ta szła w tempie naprawdę zdumiewającem.



Tak będzie wyglądać kościół w Pontinia.

Dnia 5 listopada 1931 następuje przewłaszczenie olbrzymich obszarów na rzecz Opera Nazionale Combattenti. Przybywają pierwsi koloniści, przeważnie inwalidzi Wielkiej Wojny.

W rok później, 18 grudnia 1932 — położenie kamienia węgielnego pod budowę pierwszego miasta, Littoria (obecnie stolicy nowej prowincji).

W kwietniu 1934, założenie drugiego miasta, Sabaudia.

A obecnie, 19 grudnia 1934, położono kamień węgielny pod trzecie zkolei miasto Pontinia.

W tym okresie czasu przeprowadzono meljoracje i oddano do użytku 77 tysięcy hektarów ziemi, zbudowano przeszło dwa tysiące domów dla kolonistów, 1400 klm. kanałów i 500 klm. dróg bitych.

Ogólne koszty tych meljoracyj i inwestycyj wyrażają się cyfrą 750 miljonów lirów, w czem koszty robocizny wynoszą zgórą 150 miljonów.

* * *

Nowo utworzona prowincja Littoria obejmuje 26 gmin — z czego jedenaście nowopowstałych na terenach „Agro Pontino", a piętnaście przyłączonych z prowincji rzymskiej.

Otoczona od północnego wschodu łańcuchami górskiemi Monti Lepini, Monti Ausoni i Monti Aurunci, opada łagodnie ku morzu Tyrreńskiemu. Na jej terenie leżą miasta portowe Gaeta i Terracina — oraz małe miasteczko San Felice Circeo, tulące się do stóp Monte Circeo, owianej urokiem odwiecznych legend.

Ludność nowej prowincji liczy obecnie 215 tysięcy głów, — w czem ponad sześćdziesiąt tysięcy kolonistów. Liczba ludności powiększa się jednak ustawicznie, gdyż wytężona praca wre w dalszym ciągu i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia.

Jeszcze w bieżącym roku, 27 października, ma być położony kamień węgielny pod budowę czwartego zrzędu miasta, Ausonia — a w rok później powstanie piąte, Aprilia.

Wszystkie miasta zbudowane zostały w stylu nowoczesnym. Budynki reprezentacyjne, ratusz, szkoła, sąd, poczta, odznaczają się szlachetną prostotą linij. Mieszkania kolonistów, to przeważnie parterowe lub jednopiętrowe budynki, obliczone na pomieszczenie jednej rodziny. Obok domu ogród i zabudowania gospodarskie.

Ten sam system stosowany będzie i przy budowie Pontinii. Będzie to miasteczko niewielkie, z ludnością przeważnie rolniczą.

Jedyną jego ozdobą będzie kościół zbudowany systemem żelbetonowym według projektu najlepszych architektów włoskich, oraz okazały gmach ratusza.

Zbytecznem jest dodawać, że koloniści korzystają z wszelkich możliwych ułatwień: prócz gruntu otrzymują potrzebne sprzęty rolnicze i narzędzia gospodarskie, ziarno na zasiew, maszyny, nawozy sztuczne itp. Wszystko to jednak we formie pożyczki spłacalnej wyprodukowanem zbożem. W ten sposób zachęca się ich do pracy, — zdobywając zarazem coraz nowe tereny dla kultury rolniczej, zapewniając im egzystencję i zwalczając równocześnie klęskę bezrobocia. (kr.)



Nowy ratusz w Pontinia.

Co i jak dawniej jadano

W trzeciej pieśni „Odyssei" znajdujemy opis uroczystej uczty: przy dziewięciu stołach zasiada po pięciuset biesiadników, aby spożyć dziewięć wołów, zabitych na ofiarę bogom. Samą ucztę poprzedzają uroczyste libacje i modły.

Tak więc od niepamiętnych czasów uczty — czy to publiczne, czy w ściślejszem kółku domowników — nosiły charakter niejako obrządków religijnych. Nastrój ten podnosiły białe szaty biesiadników, których czoła przystrojone były kwiatami. Przewidziany też był dokładnie cały rytuał podobnych biesiad, wyprawianych przedewszystkiem dla uczczenia jakiegoś ważniejszego wydarzenia, wesołego czy smutnego.

To samo widzimy w starożytnym Rzymie: owe „panem et circenses", po ulicach suto zastawione stoły dla pospólstwa. A równocześnie prawdziwe orgje Nerona, Witeljusza, czy Heljogabala.

A cóż powiedzieć o owej uczcie Baltazara, która dała Rembrandtowi temat do jednego z najlepszych jego obrazów, znajdującego się w Luwrze? Do historji przeszły też bajeczne uczty Antonjusza i Kleopatry oraz ów epizod z bezcenną perłą:

Jak wiadomo, Antonjusz, pragnąc zjednać sobie królowę Egiptu, wyprawiał na jej cześć fantastyczne uczty. Koszt jednej z takich biesiad przekroczył sumę stu tysięcy sestercyj, na co nie omieszkał zwrócić uwagę królowej, we formie niezbyt nawet dyskretnej. Kleopatra nie okazała zbytniego wzruszenia. Poprostu zaprosiła tylko swego dostojnego gościa na ucztę do siebie, zapewniając go, że potrafi ugościć go jeszcze wspanialej. W oznaczonym dniu Antonjusz zjawia się na dworze. Są we dwoje tylko. Stół bogato przystrojony. Niewolnicy stawiają przed królową duży kielich, napełniony octem.

Na oczach zdumionego Antonjusza Kleopatra odpina kolczyki ozdobione parą bezcennych pereł i wrzuca jedną z tych pereł do kielicha, gdzie perła rozpuściła się szybko. Następnie podaje Antonjuszowi ów kielich do wypicia. Drugiej perły wrzucić już nie zdołała, gdyż Antonjusz temu się sprzeciwił.

Piękny to był, iście królewski gest, — i dobra nauczka „savoir - vivre'u" dla dostojnego gościa.

* * *

Nadeszła era chrześcijańska. Wiemy z Ewangelji że Jezus Chrystus zgodnie z tradycją chętnie przebywał w towarzystwie swych uczni i przyjaciół, zebranych przy stole. Przypomnijmy sobie choćby owe Gody w Kanie galilejskiej, cudowne rozmnażanie chleba i ostatnią Wieczerzę, uwieńczone pendzlem najgenialniejszych malarzy, żeby tylko wymienić Leonarda da Vinci i Paula Veronese.

Z biegiem czasu jednak uczty i biesiady zatracają zupełnie swój charakter obrządków religijnych. Wyprawia się je z okazji jakichś uroczystości rodzinnych czy publicznych, — jednak już w zamkniętych kółkach, w gronie rodziny lub zaproszonych gości.

Najwięcej obrazów na ten temat stworzyli malarze flamandcy, gdzie bankiety podobne wyprawiane były w pewnych określonych terminach przez rozmaite a liczne korporacje i stowarzyszenia.

* * *

Pod tym względem celowała przez długi czas Polska, słynąca na całym świecie ze swej gościnności. „Gość w dom, Bóg w dom", mówiono. Więc tedy owego gościa, czy zaproszonego, czy niespodziewanego, przyjmowano całem sercem. Dom cały, piwnica, kuchnia, spiżarnia, stały dla niego otworem:

„kuchtów rota koło ognia burzy,
skąd się dym jakby z Etny kurzy,
Ognie kominem widać, jakby bez (mała
Ludna tam Troja gorzała.

Jakież potrawy dymiły na szlacheckim stole? Dobry kapłon, schab karmnego wieprza, pieczeń wołowa lub skopowa, cielęcina... wylicza Wespazjan Kochowski. Znajdą się jednak i inne, bardziej egzotyczne dania: na bankiecie u wojewody ruskiego Wiśniowieckiego podawano np. pieczeń z łosia, z żubra, tura. A podczas wesela Jana III z Marysieńką podawano między innemi bobrowe ogony, chrapy łosie i łapy niedźwiedzie.

Zwykła szlachta mniej była wybredna. Jadła dużo, tak dużo, iż w podziw wprawiała cudzoziemców. Jak mówi Rej, wystarczyła dla szlachcica „gęś a smażona pieczenia, a groch z jagłami i donica z pieprzem natartą z piwem a grzankami"...

Osobliwością staropolskiej kuchni były rozmaite bardzo korzenne a zawiesiste sosy oraz korzenie, jak szafran, imbier, pieprz muszkatel, cynamon, używane w wielkich ilościach do wszystkich potraw.

Dopiero z rozpowszechnieniem się herbaty i kawy przestano używać przypraw korzennych w nadmiernych ilościach.

* * *

Magnaterja natomiast lubiała wyprawiać huczne i kosztowne biesiady, zwłaszcza na weselach. Tak np. podczas uczty weselnej w Łańcucie, z okazji zaślubin Felicjana Potockiego z Konstancją Lubomirską zjedzono 60 wołów, 300 cieląt, 50 baranów, 150 prosiąt, 21 tysięcy sztuk drobiu, 12440 ryb i 10 korcy raków, — a wypito 270 beczek węgrzyna!

* * *

Jeszcze jedną cechą staropolskiej sztuki kucharskiej było wysilanie się na zewnętrzną dekorację potraw i półmisków, na pomysłowe i dowcipne maskowanie samych potraw wyszukanemi dodatkami i dekoracjami. Klasyczny w tym kierunku jest opis bankietu w „Panu Tadeuszu" i owego serwisu, który samego Henryka Dąbrowskiego wprawił w zdumienie.

Dobre to były czasy! Dziś nie brak nam również fantazji, — ale cały jej wysiłek zwrócony raczej w przeciwnym kierunku: wyszukana forma zastępuje — z konieczności — treść nieraz bardzo ubogą i skąpą... (R.)

—x—



Widok ze Sabaudji na słynną Monte Circeo.

Na wyspie św. Heleny

Kult Napoleona nie wygasa. I owszem raczej przybiera ustawicznie na intenzywności, wnioskując z tej nie zliczonej ilości studjów biografij i dzieł poświęconych osobie „małego kaprala". A w świeżej pamięci mamy niesłychane zainteresowanie, jakie wywołała w całym świecie wiadomość o odkryciu nieznanych dotąd historykom listów Napoleona do Marji Luizy.

Jednym z wyrazów tej pamięci i miłości, jaką społeczeństwo francuskie darzy postać Napoleona, było uroczyste otwarcie na wyspie św. Heleny muzeum napoleońskiego do czego inicjatywa wyszła od towarzystwa „Les Amis de St. Hélène".

Otwarcie tego muzeum nastąpiło 5 maja 1934 w stotrzynastą rocznicę śmierci Napoleona, — a fakt ten przypomniał ponownie światu tę, rzuconą w pustkowia oceanu wysepkę, tak drobną na mapie kuli ziemskiej, a tak wielką na kartach historji.

* * *

Prawdziwym rajem na ziemi nazywają tę wyspę Anglicy Jest w tem dużo przesady. Św. Helena ma klimat tropikalny, a powietrze przesycone wilgocią. Zwłaszcza przykro we znaki dają się gwałtowne wichry i mgła. W sumie — klimat znośny dla Europejczyka, — o ile jest przeciętnym, zdrowym człowiekiem — ale nie Napoleonem i nie więźniem.

Lekarz irlandzki O'Meara, który przez pierwsze dwa lata opiekował się Napoleonem, oświadczył po jego śmierci: „Jeżeli co mnie dziwi, to właśnie fakt że zdołał on przez tak długi przeciąg czasu opierać się chorobie, robiącej ustawicznie postępy"..

* * *

Ze stolicy wyspy, Jamestown, wiedzie dziś do Longwood wygodna droga, dostępna dla samochodów, wijąca się serpentynami wśród morza zieloności: palmy, rozłożyste pinje, smukłe aloesy, pokraczne kaktusy przypominają, że jesteśmy w pobliżu równika.

Jedyną to droga, nosząca nazwę drogi Napoleona. Tą samą drogą jechał 18 października Napoleon w towarzystwie admirała Cockburna, by obejrzeć swą przyszłą rezydencję w Longwood, do której przeniósł się 10 grudnia — a którą to drogą wracał do ojczyzny w trumnie dnia 15 października 1840...

Istnieje obok tego jednak i druga jeszcze droga dostępna tylko dla pieszych, a stanowiąca unikat w swoim rodzaju. Jest to tzw. „Ladder Hill", olbrzymie schody wiodące z Jamestown do znajdującego się na szczycie skały fortu.

Schody, liczące 699 stopni, wykutych w skale, o ogólnej wysokości 280 metrów. Dzisiaj schody te nie są już prawie zupełnie używane, chyba przez dzieci, lubiące się tam bawić.

* * *

W drodze do Longwood mijamy niski parterowy budynek: to „Alarm House", gdzie stale trzymała straż kompanja żołnierzy angielskich. Opodal stara zardzewiała armata, której strzał miał alarmować całą załogę na wypadek usiłowanej ucieczki więźnia. A pilnowano go starannie: gęste placówki rozstawione dookoła, dwa pułki żołnierzy, 500 armat, dwie fregaty, krążące bez przerwy dokoła wyspy!..

Wreszcie Longwood... W środku pięknego, starannie utrzymanego ogrodu, długi budynek, który dzięki późniejszym rekonstrukcjom, przybrał zpowrotem pierwotny kształt krzyża. Po pięciu stopniach wchodzimy przez werandę do salonów. Pierwszy, to salon — poczekalnia, gdzie zwykle przebywali Montholon i Gourgaud, kiedy zyli w służbie. W głębi drzwi do drugiego większego salonu.

Tam przyjmował Napoleon, tam udzielał audiencyj. — tam też umarł. W miejscu, gdzie stało jego łóżko polowe zpod Austerlitz, między dwoma oknami. — prześliczny alabastrowy biust Napoleona, dzieło rzeźbiarza francuskiego Chaudet'a.

A dalej idą: pokój jadalny, ciemny i ponury, gabinet cesarza (bez kominka) i jego sypialna, długości 4 mtr., szerokości 3 mtr., a wysoka na 2 i pół mtr.

Na kominku portret Marji Luizy, Józefiny, popiersie „króla rzymskiego" miniatura matki cesarza — i budzik Wielkiego Fryderyka, zabrany w Poczdamie.

Na ścianie — szpada zwycięscy zpod Austerlitz...

Poza sypialnią łazienka i pokoik służbowy, gdzie sypiał Marchand i Ali kiedy na którego z nich przypadała służba.

Muzeum wzbogaciło się historycznemi meblami, które rząd angielski z całą gotowością oddał na ten cel do dyspozycji, — oraz cennemi pamiątkami, ofiarowanemi przez licznych wielbicieli Napoleona, przedewszystkiem przez Amerykanina Pardee i jego żonę.

W odległości 2 i pół kilometrów od Longwood, na małej polanie, gdzie tylko kilkanaście drzew trzyma milczącą straż, bieleje ogromna marmurowa płyta. Naga, bez jakiegokolwiek napisu, otoczona żelazną balustradą... „The Tomb", jak mówią krótko krajowcy. Grób Napoleona! Pod tą płytą spoczywały przez dziewiętnaście lat śmiertelne szczątki człowieka, który zmienił historję całego świata. Aż wreszcie Francja uniosła je, do siebie, by umieścić je pod złotą kopułą Inwalidów. I tak wypełniła się ostatnia wola Napoleona: „Pragnę spocząć na wieki nad brzegami Sekwany, wśród tego narodu francuskiego, który tak ukochałem".

(kr.)

Dunajec jako rzeka spławna

dawniej i dziś

Dawniej, gdy głównym środkiem komunikacji handlowej na obszarze olbrzymiego państwa polskiego była ciężka kolasa zaprzężona w parę silnych koni, tocząca się leniwie po wyboistych a często karkołomnych drogach, siłą konieczności starano się wykorzystać dogodne drogi wodne.

Usuwały one wiele niedogodności związanych z konnym transportem i były tańsze.

Królowie rozumiejąc znaczenie komunikacji wodnej, otaczali rzeki swą opieką i od czasu do czasu nakazywali wykonanie niezbędnych robót, zmierzających do udogodnienia spławu.

W r. 1447 Kazimierz Jagiellończyk „chcąc wyprzątnąć złe nadużycia i przeszkody, tamujące dobro pospolite, a zważając, że rzeki Wisła Dniepr, Styr, Narew, Warta, DUNAJEC, Wisłoka, Bug, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida, Prosna i inne rzeki bądź chociaż są nasze królewskie i nikt do nich nie może rościć prawa, zostały jednak wielu gaciami[1]) zatamowane dla spławiających towary kupców przeto stanowiemy ażeby te pod karą i pod niezwłocznem wymierzeniem sprawiedliwości skrzywdzonym bywały wolne dla wszelkich kupców, tak wgórę jako i wdół płynących"[2])

Z przytoczonego cytatu widzimy, że dawniej więcej rzek używano do spławu jak obecnie.



Strażnica królewska w Rytrze według rekonstrukcji.

Przyczyną tego jest przedewszystkiem kolej, która podkopała mniej dogodne drogi wodne, oraz znaczne ich obniżenie stanu wody na rzekach. (Dziś np. Wisłoka zupełnie się do spławu nie nadaje)..

* * *

Jedną z rzek, które w obecnych czasach straciły znaczenie dróg wodnych jest Dunajec ze swym dopływem Popradem.

[1]) Krzaki, jazy plecione.

[2]) Surowiecki, O upadku przemysłu i miast w Polsce 1810,

Niegdyś była to pierwszorzędna arterja komunikacyjna łącząca, ze sobą ludne i ważne miasta jak np. St. Sącz, Nowy Sącz, Czchów, Zakliczyn, Wojnicz. Bezpieczeństwa spławu broniły zamki królewskie w Rytrze i Czchowie, oraz załogi w prywatnych rezydencjach magnackich jak Rożnów i Melsztyn.

Najwcześniejsze wzmianki o spławianiu towarów Dunajcem znajdujemy już u Długosza.



Wylęgarnia pstrągów w Bodakach.

Pisze on mianowicie o słynnych darach, które starosta sądecki Wydźga wysyłał około r. 1250 ze swych dóbr położonych w okolicach Łącka i Czorsztyna, dla zakonu krzyżackiego, głodującego skutkiem nieurodzajów.

Posłał wtedy Wydźga kilka szkut wyładowanych zbożem, miodem i t.p. a nawet złotem, które podobno wydobywał koło Łącka. Podróż Dunajcem w owych czasach nie należała do najbezpieczniejszych. We wsi Tropiu, kilka kilometrów od czchowskiej strażnicy wybudowali raubritterzy niemieccy na skale nad brzegiem rzeki obronny zameczek, z którego napastowali przejeżdżających kupców[3]).

Według podania dopiero dziedzice sąsiedniego Rożnowa położyli kres złu. Zrobili zbrojną wyprawę na Tropie zdobyli i zburzyli zameczek a rabusiów przepędzili.

* * *

W późniejszych wiekach znaczenie Dunajca wzrosło jeszcze bardziej, gdyż nawiązały się ożywione stosunki handlowe z Węgrami.

Z Węgier sprowadzano głównie wino, które szło do Polski przeważnie przez przełęcz Dukielską drogą na Biecz lub przełęczą Popradu na Stary i Nowy Sącz. W tym drugim wypadku posługiwano się często komunikacją wodną.

[3]) Morawski Sądeczyzna.

Wino dostawiano na Węgrzech nad brzeg Popradu i następnie wodą spławiano do Sącza, skąd szło dalej (również drogą wodną) do Warszawy, Lublina i in.

Ciekawe szczegóły tego handlu znajdujemy w diarjuszu kupca nowosądeckiego Jerzego Tymowskiego[4]). W r. 1610 kupił on u p. Deżeffiego Janusza na Węgrzech 24 beczki wina, które dostawiono wozami nad Poprad, skąd odstawiono je do N. Sącza i dalej do Kazimierza nad Wisłą. Dalszą drogę do Lublina odbyło wino wozami. Koszta transportu jednej beczki z N. Sącza do Lublina (bez ceł i opłat) wynosiły 1.67 złotego, gdy Tymowski wysyłał wino furami koszta przewozu 1 beczki do Warszawy wynosiły 9 zł. Mimo różnicy w odległości widać jasno że transport wodą był jednakże znacznie tańszy.

Spław towarów nie zawsze odbywał się bez przygód. W r. 1619 wysłał Tymowski 7 beczek starego wina a jego spólnik Tomuś Pytlikiewicz 12 beczek. W sobotę przed św. Filipem puścili się ku Lublinowi. Pod Zakliczynem wyjechał piet na jaz, jedna beczka wina rozbiła się, a dwie popłynęły z wodą. Szczęście, że jazownik dopomógł suszyć piet, a rybak utopił płynące beczki tuż pod młynem, dokąd je woda niosła.

Prócz wina przychodziła jeszcze z Węgier miedź. Np. w r. 1616 kazał Tymowski spławić z Lewoczy Marczale spławnikowi sądeckiemu miedź w spanach (atabach) i blachacz, którą na św. Mikołaja dostawił do Lublina. W transportach prócz wina i miedzi wysyła Tymowski suszone śliwki (które idą aż do Gdańska) a z innych źródeł wiemy, że Dunajec odgrywał ważną rolę w spławie produktów rolnych (szczególnie zboża).

* * *

Obecnie wartość spławna Dunajca i Popradu bardzo upadła. Jedynie od czasu do czasu na fali ukazuje się kilka tratew, któremi spławia się z gór drzewo. Tratwy te dojeżdżają zwykle do Zyłolcic koło Tarnowa, rzadko zdarza się, by jechały dalej.

W charakterze flisaków płyną najczęściej Rusini ze Szlachtowej, Czarnej Wody i Wierchomli.

R. Reinfuss, Gorlice.

[4]) Przedrukował ks. Sygański w „Analektach sądeckich".

Z angielskich nowości wydawniczych

CARLYLE JAKO STARZEC.

Na olbrzymią skalę zakrojona była monografja o Tomaszu Carlyle'u Dawida Alec Wilsona. Autor poświęcił jej życie, ale nie wystarczyło mu życia, ogłosił tylko pięć olbrzymich tomów. Pozostałemi materjałami zajął się siostrzeniec zmarłego D. Wilson Mac Arthur i trzeba przyznać, że stanął na wysokości zadania. Gdyby nie wiedziało się pozytywnie, że ostatnią część dzieła, zatytułowaną „Carlyle w starości" (Carlyle in Old Age Londyn Kegan Paul) pisał kto inny, niktby nie zauważył różnicy z poprzedniemi częściami.

Mac Arthur zaczyna tam, gdzie skończył Wilson, przedstawiając życie Carlyle'a od r. 1865 — jak wiadomo, historyk umarł w r. 1881, licząc lat 86.

Po wyjściu tego tomu można już omówić całość. Weszły do niej wszelkie dostępne materjały biograficzne. W ocenę dzieł i charakteru Carlyle'a autorzy zapuszczają się niechętnie, natomiast starannie zebrali to, co na ten temat powiedziano i układ jest wyborny.

Z opinji, przytoczonych w monografji warto wybrać parę najtrafniejszych. Znany współczesny uczony Dr Jowett nazwał Carlyle'a Rembrandtem prozy angielskiej — naturalnie ze względu na ustawiczne kontrastowanie świateł i cieniów. Natomiast wyraził się dość lekceważąco o jego filozoficznych i historjozoficznych poglądach. Wedle Jowett'a siła ekspresji u Carlyle'a przewyższała jego rzeczywistą inteligencję i stale rozstrzygała o jego przekonaniach. Amerykański myśliciel Emerson określił go jako chorego olbrzyma. Sam Mac Arthur zwraca uwagę na niekonsekwencje Carlyle'a w stosunku do religji. Oburzał się on na „mity" chrześcijaństwa, to znów wysławiał je jako głębokie symbole.

LISTY GALSWORTHY'EGO

Przyjaciel twórcy „Sagi o Forsyte'ach" Edward Garnett wydał przed kilku tygodniami „Listy od Johna Galsworthy'ego z lat 1900—1932" (Letters from John Galsworthy, 1900—1932, Londyn, Cape). Wymieniony w tytule okres czasu odpowiada całej twórczości powieściopisarza. Naturalnie najbardziej interesują tu listy, odnoszące się do niej.

Wiadomo, że w „Posesjonacie", pierwszej części „Sagi" piękna i szlachetna Irena nabiera wstrętu do męża Soamesa Forsyte'a. i zakochuje się w architekcie Bosinney'u. Ten, budując dla Soamesa dom, przekroczył kosztorys i Soames wyzyskuje sposobność, wytaczając mu sprawę sądową. Proces nie odbywa się, ponieważ Bosinney ginie, wpadłszy podczas mgły pod auto. Jego nieuwagę motywuje Galsworthy wzburzeniem umysłu po dowiedzeniu się, jak Soames postępuje z Ireną.

Otóż dowiadujemy się, że Garnett interwenjował w obronie Bosinney'a, proponując, ażeby zakończeniem powieści była jego ucieczka z Ireną. Galsworthy kategorycznie odmówił. Proponowane rozwiązanie uznał za banalne i niesmaczne. Zresztą w konflikcie między sferą czcicieli pieniądza i czcicieli piękna - pierwsi tj. Forsyte'owie musieli zostać zwyciężeni.

Gdy Galsworthy pisał „Patrycjusza" Garnett zarzucił mu, że przedstawia życie arystokracji, którego nie zna. Na to otrzymał list z wyliczeniem ni mniej, ni więcej, tylko stu trzydziestu znajomych powieściopisarza z tej sfery.

Niektóre listy rzucają światło na pojęcia Galsworthy'ego o sztuce i o własnej twórczości. Uważał się on za artystę, a nie za historyka społeczeństwa. Mówi też: „W powieści niema żadnej psychologji, jest tylko wywoływanie wrażeń w umyśle czytelnika".

HISTORJA ŻYCIA WELLSA PRZEZ NIEGO SAMEGO

Wells zapowiadał, że drugi tom swej autobiografji ogłosi za parę lat. Wiadomo jednak, że posiada wielką łatwość pisania i kończy książki błyskawicznie. Dzięki temu oba tomy wyszły w r. 1934 (H. G. Wells. An Experiment in Autobiography. Londyn, Gollaner i Crenet Press).

Autor liczy obecnie lat 68. Jest zadowolony ze swego życia — i słusznie. Jako syn biednych ludzi żyjących w nieuregulowanych stosunkach, był chłopcem sklepowym, ale dzięki własnym zdolnościom i szczęściu zdołał dostać się do wyższych szkół, zdobył wykształcenie i stanął w szeregu najwybitniejszych literatów swego czasu, ze sławą zaś przyszedł także dobrobyt.

Historja życia Wellsa — taka, jaką poznajemy z jego autobiografji — dowodzi, że w powieściach użytkował motywy własnego życia i wspomnienia o swej rodzinie. Bardzo ciekawy również jest rysujący się tu jego stosunek do socjalizmu, od którego Wells oddalał się coraz bardziej. Dzisiaj jest liberałem, wrogiem religji objawionej, materjalistą i pacyfistą, ale ewangelję Marxa już odrzucił.

REHABILITACJA KAROLA II.

Z zakresu historji zasługuje przedewszystkiem na uwzględnienie wydana przez Cyryla Hughes Hartmanna korespondencja Karola II (Charles II and Madame — tj. jego siostra). Stuartowie wogóle, a „wesoły monarcha" w szczególności, byli doniedawna kozłami ofiarnemi dziejopisarstwa angielskiego. Oburzano się na jego frankofilską politykę, na sprzedaż Dunkierki, na pensję, jaką brał od Ludwika XIV. Po raz pierwszy drukiem ogłoszone listy dowodzą, że Karol miał daleko głębsze cele, niż uzyskanie bez parlamentu środków na utrzymanie dworu i metres. On pierwszy zrozumiał ważność kolonij dla Anglji. Uznał, że interesa jej jako potęgi morskiej nie kolidują z interesami Francji jako potęgi lądowej. Dążył konsekwentnie do zniszczenia Holandji oraz Hiszpanji i zagarnięcia tyle, ileby się dało z ich zamorskich posiadłości. Że kazał sobie płacić za prowadzenie polityki którą uważał za najkorzystniejszą dla kraju, to tylko dowód jego zręczności. Jest faktem, że w w. XIX polityka angielska zeszła na tory, jakie jej wskazywał.

CZCICIELE JEDYNOWŁADCÓW

Zastanawia obfitość ukazujących się powieści historycznych. Jest to zmartwychwstanie rodzaju, który od początku wieku XX był zarzucony prawie zupełnie. Ukazujące się okazy są zazwyczaj silnie zabarwione tendencją, najczęściej antydemokratyczną. Działa tu niezadowolenie ze stosunków i fascynacja, jaką z daleka wywierają dyktatury. F. A. Wright, autor w roku zeszłym wydanego „Aleksandra Wielkiego" woła z emfazą: „Aleksander, Juljusz Cezar, Karol Wielki, Napoleon byli w najprawdziwszem znaczeniu wyrazu dobroczyńcami ludzkości, a zato, co zrobili i zato, co usiłowali zrobić, cały świat wciąż jeszcze ma wobec nich ważki dług wdzięczności".

Dzieje rzymskie dostarczają tematów do cyklów powieściowych dwom pisarzom którzy — rzecz znamienna — wybierają koniec rzeczypospolitej i początek cesarstwa. Jack Lindsay dał w „Rzymie na sprzedaż" (Rome for Sale. Londyn. Nicholson i Watson) jaskrawy obraz czasów przed drugą wojną domową. Część druga nosi tytuł: „Cezar nie żyje" (Caesar is Dead). Autor idealizuje nietylko wielkiego Juljusza, ale i Oktawiana (tj. późniejszego Augusta) który będzie bohaterem dalszej powieści. Antonjusz przedstawiony jest jako człowiek lichy i tępy.

Opierając się na badaniach włoskiego historyka Monugliana Robert Graves, znany już jako poeta, przystąpił do rehabilitacji cesarza Klaudjusza. Urządził przytem eksperyment z zakresu techniki powieściowej, oddając głos samemu bohaterowi. Stąd pierwsza część nosiła tytuł „Ja, Klaudjusz" (I. Claudius, Londyn, Barker). Druga, „Klaudiusz bogiem" (Claudius the God) ukazała się niedawno i obejmuje panowanie cesarza, który tu występuje jako rozsądny człowiek i dobry rządca kraju. Tytuł zawiera pewną ironję, gdyż Klaudjusz właśnie sprzeciwia się, aby mu oddawano cześć boską, jak poprzednikom. Starzejąc się obojętnieje zwolna na wszystko, przestaje interesować się i sprawami państwowemi i własnem bezpieczeństwem. Całość (tj. jeden i drugi tom) obejmuje zgórą 1000 stron druku — i możnaby ją nazwać równocześnie zajmującą i nudną, gdyż pedantyczność, dokładność i spokój należą do charakterystyki opowiadającego, natomiast wypadki, równo historyczne, jak zmyślone, są interesujące.

W OBRONIE KATOLIKÓW

Rewizja historji na korzyść rojalistów i katolików odbiła się na twórczości Sheili Kaye - Smith która pierwotnie przedstawiała w swych regionalnych powieściach życie wiejskie („Joanna Gadden"), często interesując się zmianami, jakie w niem wywołał pochód kultury materjalnej, uprzemysłowienie i niezdrowe dla rolnictwa obecne warunki („Upadek rodu Alardów"). Zwróciwszy się do powieści historycznej, kreśli obecnie Sheila Kaye - Smith dzieje Alardów na tle dawniejszych epok. „Zakątek zabobonu" był tragedją katolików, prześladowanych za Elżbiety, najnowszy utwór „Gallybird" (nazwa oznacza rodzaj dzięcioła), wydany u Cassella, jest, jak tamten, powieścią równocześnie historyczną i regionalną, przedstawia stosunki w hrabstwie Sussex po rewolucji r. 1688. Tendencja jest wyraźnie katolicka.

Z POWIEŚCI WSPÓŁCZESNEJ

Płodny Hugh Walpole, ukończywszy swą ogromną tetralogię o Herriesach, obejmującą 200 lat obyczajowej historji Anglji, wrócił do powieści współczesnej w „Kapitanie Nicholas" (Captain Nicholas, Londyn, Macmillan). Centralną postacią jest gładki, umiejący zyskiwać sobie ludzi intrygant który zakłóca życie swej rodziny. Główną zaletę, stanowi charakterystyka.

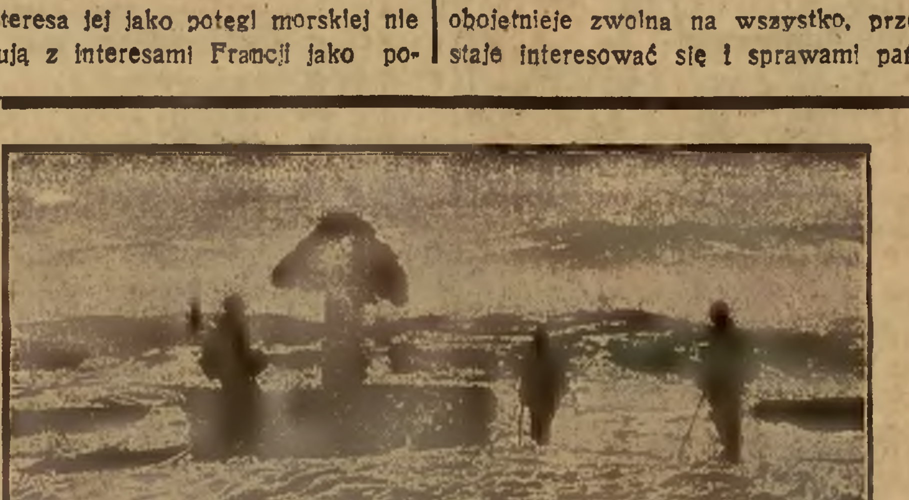
PACYFISTYCZNA PODRÓŻ

Sir Filip Gibbs zebrał swe wrażenia z Paryża, Burgundji, Lyonu, Genewy, północnych Włoch, Tyrolu, południowych Niemiec, Budapesztu, Zagłębia Saary i okolic Verdun w „Europejskiej podróży" (European Journey, Londyn, Heinemann i Gollanez). Książko jest znamienna, gdyż odźwierciedla pogląd przeciętnego Anglika z zakresu polityki zagranicznej. Sir Filip nie sympatyzuje z Hitlerem, ale wzywa, aby za wszelką cenę popierać przyjaźń francusko - niemiecką. Widzi w niej jedyny sposób zachowania pokoju, a idea pacyfizmu towarzyszy mu na każdym kroku podróży. Ma jednak Sir Filip złe przeczucia, dowodem następujący epizod: W Genewie buduje się pałac Ligi Narodów. Autor podchodzi do robotników i pyta jednego z nich: „Co to będzie?" — „Zapewne szpital wojskowy podczas najbliższej wojny", brzmi odpowiedź.

COŚ O POLSCE

Dalej na wschód, bo do naszego kraju zawędrował sympatyczny Szkot Moray MacLaren („Wędrowiec w Polsce" — A Wayfarer in Poland, Londyn, Mathieu). Życie polskie podoba mu się, za rysy charakterystyczne uważa dwie rzeczy — skłonność do zabaw, a więc teatry, restauracje, dancingi, boiska sportowe i postęp (w szczególności podoba mu się Gdynia). Widać, że poznał lepiej tylko parę miast większych.

Władysław Tarnawski



Samotny Krzyż przydrożny przystrojony w dziwaczną szatę śniegu.

Spuścizna pana Jerzego Szponera, ławnika lwowskiego

Poświęceniem, ofiarą i krwią zdobywał stary Lwów w uchwałach sejmowych zaszczytne tytuły: „ornamentum Regni" czy „antemurale Christianitatis", zawdzięczając je w pierwszej mierze swym obywatelom Lwowczykom, którzy sprawili, iż w złotym okresie dziejów miasta ratusz był przybytkiem rozumu i sprawiedliwości, porządku i ładu, że sądy miejskie, szeroko w Rzeczypospolitej, znane z mądrości i uczciwości, że wreszcie słynne były wyroki rajców i ławników ze swej bystrości.

Dobiegały kresu niedługie lata panowania Stefana Batorego, — „który marsowy szyszak, zamiast korony nosił, a więcej zwycięstw odniósł, jak lat na tronie przeżył" Właśnie z tego czasu pochodzi inwentarz i oszacowanie majątku, pozostawionego przez zmarłego w r. 1585 Jerzego Szponera, kupca, patrycjusza lwowskiego, piastującego przez szereg lat zaszczytną godność ławnika w sądzie miejskim. Ze strony władzy miejskiej dokonali oszacowania ruchomego majątku zmarłego ławnika wyznaczeni przez urząd szanowni obywatele: Wojciech Pedianus, dr. filozofji, wójt ławy, Stanisław z Przemyśla, dr. medycyny i Marcin Rottendorf, złotnik, którzy w obecności zaprzysiężonych starszych cechowych przeprowadzili „inventarium i taxam honorum mobilium Georgii olim Sponer".

Obok licznych kosztowności ze złota, srebra, pereł i drogich kamieni, jakie pozostawił po sobie szanowny ławnik sądu miejskiego, wysuwa się na pierwsze miejsce wśród tych bogactw: **książka**, ów niewątpliwie najpiękniejszy klejnot w cywilizowanym domu patrycjusza lwowskiego, uważającego za dumę swojego stanu, aby być mecenasem nauki i sztuki, miłośnikiem oświaty. Miał tedy pan ławnik dużą bibliotekę którą — jak wielu patrycjuszy lwowskich — uważał za sprzęt królewski, — „regia suppelectis", a książkę za ozdobę swego domu. — „za klejnot uczciwości swojej". W niewiele lat bowiem po jego śmierci w testamencie swoim z r. 1618 konsul lwowski, dr. Stanisław Dybowicki powie owe znamienne słowa o książce: „Ruchome moie dobra różne są, a najprzedniejsze są droge klejnoty uczciwości i wokacji mojej, księgi, na których ja się ucząc, z woli i błogosławieństwa Pańskiego temem był czemem był; dlaczego nie godzi mi się ich ladajako obracać, aby po wendytach nie latały, albo kucharki córek moich na kądzielach ich nie poszarpały, albo kędy indziej sprośniej obracane nie były."

Bogatą była tedy biblioteka pana ławnika Szponera, a dzieła ja tworzące świadczyły o głębokich zainteresowaniach kulturalnych właściciela, lwowskiego kupca. Z jednej strony tworzyły one strawę duchową dla zbawienia duszy, z drugiej były mu przewodnikami zarówno w praktykach zawodu, jak i na zawiłych nieraz drogach ówczesnego ustroju, wreszcie służyły rozrywce i nauce. Między niemi obok starorzymskich autorów znajdowały się i dzieła pisarzy polskich. Łacińska „Biblia sacra", biblja polska, Epistolae S. Hieronimi, Psalterium Romanum, Officium B. M. Virginis, Psalterium latinum, Żywoty Świętych obok literatury antyluterskiej, należą do pierwszych. — obok nich inwentarz wykazuje Zwierciadło Saskie, — Praxis rerum criminalium, Pandecta, Institutiones, Commentarius in iurium... Differentiae iuris civilis et saxonici, Porządek prawni itd Klasyczny świat reprezentuje Livius, Moralia Plutarcha, Terentius, Vergilius, Bajki Ezopa, Officia Cicerona, Metamorfozy i Fasti Ovidiusa, a z nowożytnych pisarzy „Orationes" i „Epistolae" Muretus'a z Limoges, Pawła Manutius'a: „Epistolae", a nawet dzieło Piotra Crescenzi o kulturze rolnej znajduje swe miejsce w bibljotece lwowskiego mieszczanina. Z polskich dzieł zawierała biblioteka kronikę Miechowity Kromera: „De situ Poloniae", Elegje i Fraszki Kochanowskiego, kronikę Jana Herburtha i Pochodnię Powodowskiego.

A obok tej zasobnej zbrojowni duchowej miał p. Szponer, ławnik lwowski **i zbrojownię drugą.** W tamtej kształcił i oświecał swą duszę i rozum, w tej hartował ciało i szkolił się do zawodu żołnierskiego, któremu każdy mieszczanin lwowski ze szczególnem oddawał się upodobaniem. Wszak potężny gród stał cnotą żołnierską swych obywateli, gdy trwogi wojenne uderzały od wschodnich bram o mury grodu. Wszak wśród barbarzyńskich najazdów, wijących się nieprzerwanym łańcuchem przez dzieje tych ziem od zamierzchłych czasów był gród Lwowczyków „semper fidelis". Baszty i mury grodu sterczały nakształt rafy skalnej, oblewanej dookoła wzburzonemi falami oceanu, niewzruszenie jako symbol moralnej siły i fizycznej tężyzny. Toteż każdy z Lwowczyków wobec takiego stanu rzeczy animuszem się odznaczał rycerskim i zarówno dobrze parał się metrem w sklepie jak szablicą i rusznicą w razie wojennej zawieruchy. Bogato zaopatrzona była zbrojownia p. Szponera. Spisany po jego śmierci inwentarz wymienia rusznicę jedną w kość oprawna, dwie mniejsze czwartą „berdebuszkę", dwa półhaki — „te wszistkie z prochowniczami" kilóf z siekierką, trzy sajdaki ze strzałami i łukami, dwie szable, kuszę z hewarem i drugą do glinianych kul, jarczak usarski, rządzik na konia z kozacką uzdą, zbroję „półkirisią ze wszistkiemi narzędziami", parę pozłocistych hakerbuzów i wiele innej broni.

Na ścianach komnat widniały obrazy: dwa „obrazi bez ramów" — jeden „Trium Regum", a drugi „Chrzest Chrystusa" — cztery „w ramiech" przedstawiały cztery pory roku. Na komodzie widniał „zigarek z excitarzem" oraz „luthnia".

O dużej zamożności pana Szponera świadczy dalej regestr spisanych **kosztowności:** złota, srebra, drogich kamieni, pereł, dalej mnóstwo naczyń z cyny, miedzi i mosiądzu. Ze złota wymienia inwentarz dwa duże łańcuchy złote, liczne pierścienie z perłami rubinami, turkusami i djamentami, wśród nich jeden szczególnie piękny z „wyminerowaną twarziczką" a drugi z „papuszką", oraz dwa złote sygnety. Osobno spisane zostały różnorodne przedmioty ze srebra, jak obrączki, bardzo liczna srebrna zastawa stołowa, zawierająca nawet srebrne „instrumentum do skrobania języka" Do tej grupy należą liczne pasy srebrne Wśród kosztowności dużą wartość przedstawiały perły, ujęte albo w osobne „bramcze" albo w czepce, z tkaniny złotej i srebrnej, perłami wysadzane.

Wiele mis, konwi, kwart, półmisków i talerzy, flasz, miednic i lichtarzy było tam z metalu — nie zliczyć. Bardzo zasobną była również **szatnia** p. ławnika. Zawierała bowiem i czarne germaki falunduszowe, futrem „lissim" podszyte, czarne „bekieszki" szubki o spodzie z wewiórek, adamaszkowe żupany, liczne ubrania, dwa kołpaki aksamitne, pilśniowe „cappelusze" itd. Zinwentaryzowano podówczas i „szaty samej paniej": bogactwo jej garderoby równało się niemal bogactwu jej kosztowności. Mieszczka posiadała i szubeczki tabinowe letniki, mętliki, a na okrycie głowy przepiękne czepce, zdobne w drogie kamienie i perły. O bieliźnie i pościeli nie piszemy, piętrzyły się jej bowiem w komnatach pani Szponerowej całe stosy.

„**Gliny" tureckiej** było też bardzo wiele: dzbanki i czary — szkło w puzdrach zawierało prześliczne flasze w kilkudziesięciu sztukach.

Piwniczka też była obficie zaopatrzoną. Spisano w niej pięć wielkich beczek wina węgierskiego, które „sama pani kupiela u Jakóba Rogatolisa po zł. 38", wielki antałek wina węgierskiego, a w kufie jednej małmazję. W pasiece 46 uli „nieboszczikowskich" miało przetrwać okres zimowy.

W wozowni spisano karetkę małą, kolaskę starą i wóz „robotni" wraz z wartościową uprzężą.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawiała bogata spuścizna po Jerzym Szponerze, ławniku, mieszczaninie lwowskim. Świadczyła o dużej zamożności patrycjusza i o dostatku, jaki panował w murach jego „lapidae". Wspaniała biblioteka mówiła o wszechstronnem nastawieniu kulturalnem gospodarza, — zbrojownia była wyrazem jego rycerskiego animuszu, kosztowności plonem jego pracy za ladą i w pracowni sklepowej. A rachunki w tej mierze prowadził, jak zresztą i inni, wzorowo. Pozostały bowiem w inwentarzu wzmianki o trzech rejestrach „in folio introligowanych, nieboszczikowska ręką popisanych", dwa w czerwonej skórze, a trzeci w skórze białej, a duża szkatułka „z rozmaitem pissaniem tak czirographów jako i czego innego do długów przinależącego" dopełniała zawartości kontuaru lwowskiego kupca i mieszczanina.

A. M

Walka ze śpiączką

Państwa kolonjalne, mające swe posiadłości w Afryce, prowadzą oddawna systematyczną walkę ze śpiączką, tą straszną plagą, dziesiątkującą tubylców. Prowadzi podobną akcję na wielką skalę Francja, prowadzi ją i Belgja w Kongo, tej swojej kolonji, prawdziwej „perle Afryki", zapisanej przez króla Leopolda w r. 1908 w testamencie jego krajowi.

O chorobie śpiączki, przenoszonej przez ukąszenie straszliwej muchy „tse-tse" pisało się dużo. Relacje jednak, jakie znamy, pochodzą zawsze z drugiej ręki, nie mogą zatem mieć cechy bezpośredniości. Obecnie dopiero pojawiło się pierwsze oryginalne dzieło na ten temat, tem ciekawsze, że pisane na podstawie autopsji. Jest to „Czarny sen" H. Gordziałkowskiego [1]).

Autor przebywał w Kongo przez trzy lata jako lekarz, w służbie Tow. akcyjnego „Huileries du Congo Belge", delegowany do zwalczania tej **strasznej choroby.**

Książka jego, pisana we formie wspomnień, pozwala nam zapoznać się dokładnie nietylko z przebiegiem i poszczególnemi fazami śpiączki, lecz i z niesłychanemi trudnościami, jakie ma do zwalczania biały lekarz wobec nastawienia psychicznego tubylców.

*

Choroba śpiączka wykazuje trzy okresy. Pierwszy, to ukłucie przez muchę „tse-tse" (Glossina palpalis), żyjącą wyłącznie w Afryce środkowej i na wybrzeżach zatoki Gwinejskiej. Jedyny to owad, roznoszący zarazki śpiączki, tzw. „Trypanosoma gambiense" lub „Tr. rhodesiense".

W miejscu ukłucia występuje mały swędzący guzek, który po paru dniach znika bez śladu.

Po paru tygodniach występuje drugi etap choroby: nagła gorączka, przyśpieszone tętno, oraz charakterystyczny naciekg ruczołów szyjnych, w których cieczy znaleźć można prawie zawsze zarazki śpiączki. Dołączają się do tego zazwyczaj zaburzenia wzrokowe, bolesne obrzęki oraz nadwrażliwość nerwowa, będąca prawdziwem utrapieniem dla chorego:

Okres to najniebezpieczniejszy dla otoczenia, gdyż chory staje się wówczas roznosicielem zarazków za pośrednictwem muchy tse-tse.

I wreszcie — okres trzeci, kończący się z reguły śmiercią. Chory dostaje ataków szału, czy znów paraliżu postępowego, lub wreszcie typowej „śpiączki". Staje się sennym — zasypia popołudniu, wieczorem, śpi coraz dłużej, aż wreszcie popadnie w nieprzerwany, około dziesięciodniowy sen, z którego się już nie obudzi...

*

Walka ze śpiączką idzie w dwóch kierunkach: przedewszystkiem tępienie muchy „tse-tse", co jednak jest rzeczą niesłychanie trudną w tym, dziewiczym niemal dotychczas, kraju, gdzie owad ten, lubiący ciemne, wilgotne miejsca, ma idealne warunki rozwoju.

Druga rzecz, — to izolowanie zarażonych, niebezpiecznych dla otoczenia, a więc umieszczanie ich w specjalnych szpitalach.

Jest to jednak prawdziwie syzyfowa praca. Trzeba tu przedewszystkiem walczyć z ciemnotą murzynów, podsycaną jeszcze zręcznie przez niezliczonych czarowników. Pierwsze objawy śpiączki przechodzą z reguły niespostrzeżenie. — Drobny guzek, swędzenie, to dla murzyna, nie grzeszącego czystością, rzecz bez znaczenia. Tak samo mało zwraca uwagi na następne stadjum choroby, niezbyt jeszcze charakterystyczne.

Istnienie śpiączki stwierdzić może niezbicie tylko lekarz, zapomocą punkcji gruczołów szyjnych i zbadania pod mikroskopem ich zawartości. Chorego trzeba bezwłocznie izolować. Ale on nie chce iść do szpitala, nie wierzy w chorobę, czuje się zdrowym. Utwierdza go w tem przekonaniu miejscowy czarownik, a priori wrogo nastawiony do białych, zazdrosny o swój wpływ i władzę.

Jeżeli jednak — choćby przemocą — chorego przetransportowano do szpitala i tam choroba dalej się rozwija, przechodząc w trzecie, końcowe stadjum, — wówczas czarownik zdobywa potężny atut: Oto zabrano ze wsi człowieka zdrowego, a w szpitalu sprowadzono na niego straszną chorobę! Więc wszystkiemu winien... lekarz!

Rozumowanie to trafia do przekonania murzynów, z natury podejrzliwych, nieufnych wobec białych ludzi, a pozostających zupełnie pod wpływem swych czarowników.

Toteż wszelkiemi sposobami starają się oni wykręcić od badania lekarskiego, ukrywają swych chorych, a szpitala boją się jak ognia.

W tych warunkach praca lekarza jest niesłychanie trudna i niewdzięczna. Musi ona iść równolegle z podniesieniem ogólnego stanu kultury murzynów, co jednak jest muzyką dalekiej przyszłości. A w ślad za tem musiałoby nastąpić wytępienie instytucji „czarowników", co również wydaje się rzeczą trudną, jeśli nie niemożliwą do zrealizowania.

Toteż, mimo ofiarnej pracy lekarzy, mimo postępów nauki, „czarny sen" długo jeszcze będzie postrachem środkowej Afryki, a mucha „tse-tse" wrogiem, groźniejszym od jadowitych węży, lwów i słoni.

(kr.)

[1]) H. Gordziałkowski: „Czarny sen" (wyd. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Cena zł. 3.

Co to jest „akupunktura"?

W ostatnich latach dużo się mówi i pisze o nowym systemie leczniczym, nazwanym „akupunkturą". Zajmują się tą metodą leczenia lekarze na obu półkulach, wprowadzają w niej rozmaite modyfikacje i ulepszenia, — jednem słowem „akupunktura", w tej czy innej formie, zdobywa sobie prawo obywatelstwa w nowoczesnej terapji, do której przez długi czas nie miała dostępu.

Nie jest to jednak coś zupełnie nowego. Wręcz przeciwnie: najstarszy to chyba i najdawniejszy system terapeutyczny, stosowany niemal od niepamiętnych czasów w Chinach, — a obecnie przeniesiony na grunt europejski.

Na czem polega ta osobliwa kuracja? Oto jej streszczenie, na podstawie księki chińskiej „Su - Wenn", stanowiącej pewnego rodzaju podręcznik fizjologji i terapji:

Każda choroba jest następstwem zaburzeń funkcjonalnych w jakimś organie wewnętrznym. Zaburzenia te objawiają się zmniejszeniem lub zwiększeniem wydzielania danego organu. Jednem słowem: organ ten niespełnia swej pracy, lub spełnia ją źle, niedbale. Więc trzeba go pobudzić do roboty, — podobnie jak pobudza się leniwego wołu przez ukłucie. Czyli: jedno lub więcej nakłuć w odpowiedniem miejscu ciała ludzkiego może nietylko złagodzić, ale nawet i usunąć istniejące cierpienie.

Cała sztuka w tem, gdzie należy to ukłucie zaaplikować. Otóż na podstawie długich a bacznych obserwacyj Chińczycy ustalili, że ból wywołany przez ucisk w pewnych punktach ciała powoduje zaburzenie normalnych funkcyj takiego czy innego organu. Idąc tą drogą, wyznaczyli na powierzchni ciała ludzkiego ogółem 388 punktów, od stopy aż do kończyn palców, a przez odpowiednie połączenie tych punktów między sobą i z linją centralną, biegnącą wzdłuż kręgosłupa, — podzielili całą powierzchnię ciała ludzkiego na szereg pól i odcinków, z których każdy odpowiada pewnemu narządowi wewnętrznemu.

Terapja sama polega na tem, że w odpowiednie miejsce wbija się igłę, nadając jej następnie ruch rotacyjny i pozostawiając ją na miejscu przez dłuższy lub krótszy czas, zależnie od rodzaju cierpienia i zamierzonego skutku. Całą technikę „akupunktury" regulują specjalne podręczniki, w których podano nawet kierunek, w jakim — zależnie od choroby i jej objawów — igłę należy obracać.

Jakkolwiek dziwacznie przedstawia się podobna operacja na pierwszy rzut oka, to jednak doświadczenie uczy że, nie jest ona pozbawiona podstaw naukowych. Niejednokrotnie stwierdzono, że podrażnienie pewnego miejsca na skórze (czyto zapomocą ukłucia, czy ucisku, czy prądu elektrycznego itp.) wywołuje skurcz lub rozszerzenie żołądka, tętnic, powoduje żywszą czynność wydzielczą jakiegoś organu, obniża lub zwiększa ciśnienie krwi.

Co więcej, przy zastosowaniu „akupunktury" można usunąć boleści lokalne, a nawet zaburzenia funkcjonalne rozmaitych organów lub gruczołów wydzielczych.

Doświadczenia kontrolne przeprowadzane ostatnio w Ameryce, we Włoszech i Francji dowiodły, że i na tem polu — jak na tylu innych przyszło do nas „ex Oriente lux". Że nasza dzisiejsza wiedza i nauka — czerpać może z ksiąg mądrości Chińczyków, którzy stosowali ten system leczniczy, noszący u nich nazwę „Cza-czenn" jeszcze w czasach przedhistorycznych — i do dziś go nie zarzucili.

Najdawniejsze wzmianki o nim znajdujemy w jednem z najstarszych znanych nam dzieł chińskich „Nei-Tsing", gdzie jest mowa o wyższości igieł metalowych nad używanemi poprzednio igłami kamiennemi. Autorstwo tego dzieła przypisywane jest lekarzom nadwornym cesarza Hoang - Ti, zmarłego w roku 2597 przed Chrystusem!

Przez długi czas medycyna odnosiła się do tego rodzaju terapji bardzo sceptycznie. Po raz pierwszy próbował szczęścia na tem polu lekarz holenderski Ten-Rhynn, w wieku siedmnastym, — jednak bez powodzenia. Nie lepiej wypadły też i następne próby z początkiem XIX wieku, podejmowane przez Cloquet'a, a później przez Dabry'ego.

Dopiero w ostatnich czasach lekarz amerykański ze San Francisko, dr. Abrams, zwrócił ponownie uwagę na ten stary zabieg leczniczy, któremu nadał nazwę „spondyloterapji". Jest to pewnego rodzaju połączenie klasycznej chińskiej akupunktury z metodami nowoczesnych „różdżkarzy". Miejsce igieł zajmuje nacisk, wypuk i działanie prądami elektrycznemi.

Doświadczenia dr. Abramsa zainteresowały żywo świat lekarski. Prymitywna metoda Chińczyków uległa ulepszeniu i zmodernizowaniu; konstruuje się specjalnie czułe aparaty, które posuwane wzdłuż stosa pacierzowego, pozwalają dokładnie umiejscowić ból występujący przy mniejszym lub większym nacisku. I zgodnie z szematycznym podziałem całego ciała ludzkiego — jak to czynili od wieków Chińczycy! — można zupełnie dokładnie określić, że ból ten wywołany został przez nieprawidłowe funkcjonowanie jakiegoś organu.

Zdaniem wybitnych fizjologów i internistów „akupunktura" jako środek terapeutyczny rokuje dużą przyszłość: zdolna jest ona w wielu wypadkach nietylko uśmierzyć ból, ale sprowadzić nawet kompletne wyleczenie. (k. r.)

Nowe instrumenty muzyczne

Było rzeczą do przewidzenia, że ostatnie epokowe wynalazki w dziedzinie elektryczności i radja nie mogą pozostać bez wpływu na nowoczesną muzykę.

Na przeszkodzie stał tu pewien tradycjonalizm, oparty na istniejących dotychczas instrumentach muzycznych, do których dostosowane były wszystkie dzieła mistrzów 18 i 19 wieku. Obowiązywały pewne ustalone kanony klasyczne, których przekroczenie wydawało się jakąś niemal herezją.

Jednak wkońcu i na tem polu postęp zrobił swoje. Z jednej strony szło o udoskonalenie istniejących już instrumentów, o wzbogacenie i rozszerzenie ich skali dźwięków, — z drugiej zaś o stworzenie nowych instrumentów, otwierających kompozytorom nowe zupełnie możliwości, co w rezultacie przyczyniłoby się do powstania zupełnie nowej literatury muzycznej.

Na tem polu zrobiono już w ostatnich latach dużo, a dotychczasowe wyniki pozwalają przypuszczać, że dla muzyki nowoczesnej, dzięki elektryczności i falom Hertza otwiera się nowa, wspaniała era.

* * *

Wysiłki wynalazców skierowały się przedewszystkiem w kierunku ulepszenia organów. Jest to najwspanialszy instrument, ale posiada liczne wady. Przedewszystkiem jego olbrzymie rozmiary (bywają organy posiadające ponad sześć tysięcy piszczałek!), dalej wysoka ich cena i trudność manipulowania.

Wszystkie te zagadnienia rozwiązują dwa najnowsze wynalazki w tej dziedzinie, obydwa wypróbowane już praktycznie, i to z najlepszym wynikiem.

A więc najpierw: organy fotoelektryczne, skonstruowane w Austrji przez Spielmanna, we Francji przez Toulon'a. Konstrukcja ich opiera się na znanych właściwościach komórki fotoelektrycznej. Duże krążki metalowe, na których umieszczono koncentrycznie szereg okrągłych otworów w ten sposób, że każdy następny rząd posiada tych otworów dwa razy więcej od poprzedniego. Ogółem znajduje się na jednym krążku ośm rzędów otworów: w pierwszym cztery, w drugim ośm, w trzecim szesnaście i t. d.

Po jednej stronie krążka znajduje się źródło światła, po drugiej, — naprzeciw każdego rzędu otworów — komórki fotoelektryczne. Skoro krążek wprawiamy w ruch rotacyjny, snop światła ulega przerywaniu w miarę tego czy natrafi na otwór czy też na masę krążka. Regulując dowolnie szybkość obrotów krążka otrzymujemy w obwodzie komórek periodyczne drgnienia, odpowiadające frekwencji tonów muzycznych. W ten sposób, przy ośmiu rzędach otworów, otrzymać można tę samą nutę w ośmiu oktawach zwykłej gamy.

Uzupełnieniem całego urządzenia, którego opisaliśmy tu naturalnie tylko w grubszych zarysach, są odpowiednie amplifikatory i głośniki.

Drugi typ organów, tzw. „radjosyntetycznych" jest wynalazkiem Francuza, ks. Puget'a, oddającego się z zamiłowaniem studjom fizycznym i technicznym. Organy te, ustawione w kościele „Notre-Dame du Liban" w Paryżu, wprawiły w zdumienie zarówno techników jak i muzyków. Liczą one około 1200 piszczałek, podczas gdy normalne organy o tej samej rozpiętości i skali tonu musiałyby posiadać ich ponad 4000. Największa piszczałka ma $2\frac{1}{2}$ mtr. wysokości przy średnicy 15 ctm., podczas gdy analogiczna normalna piszczałka musiałaby mierzyć ponad 10 metrów, przy średnicy 70 ctm.



Organy radjosyntetyczne. Obok stoi ich wynalazca ks. Puget.

Już te cyfry dowodzą wyższości nowych organów, o ile idzie o ich cenę, kosntrukcję i ogólne wymiary.

Nie wdając się w szczegółowy fachowy opis zaznaczymy, że zasada ich konstrukcji polega na wywoływaniu dźwięków syntetycznych, przy odpowiedniem zastosowaniu amplifikatorów i głośników. Gra na tych organach nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności, a specjalne urządzenie pozwala dowolnie wzmacniać siłę i natężenie tonów.

Identyczny niemal system znalazł zastosowanie przy konstrukcji fortepianów i pianin, wynalazku muzyka i radjotechnika francuskiego, Martenot'a. Przez wmontowanie odpowiednich kondensatorów zmiennych i całego systemu metalowych ruchomych pasków zdołał uzyskać całą gamę tonów, pół- i ćwierć-tonów, o niesłychanie wyraźnem, donośnem, a ciepłem brzmieniu.

Wszystkie te wynalazki pozwalają się spodziewać, że już w niedługim czasie nastąpi w sztuce muzycznej formalny przewrót. I może już za parę lat pojawią się na rynku nowe, nieznane dotychczas instrumenty, pozwalające wzbogacić niesłychanie skalę naszych wrażeń artystycznych, a otwierające kompozytorom nieprzeczuwane dotąd możliwości w ich twórczości.

(k. r.)

Epigramy z różnych języków

Kobieta.

O trzy całusy z mężem zakłada się Ewa:
Bóg nie dojrzy, że jedno jabłko znikło z drzewa.
Przegrała, nie chce płacić — wzięła złość Adama,
Skradł całusa. Dwa dalsze zapłaciła sama.
(Z średniowiecznej łaciny).

Wotum.

Podstarzała Laida Wenerze
Zwierciadło składa w ofierze.
Niechaj wisi już u jej ołtarzy —
Ja nie chcę widzieć swej twarzy.
(Z Auzonjusza).

Sprycjarz.

Wojtka gryzł, gchły, lecz był morowy
I po rozum poszedł wnet do głowy:
Zgasił światło — pomysł doskonały:
Już nie będą teraz go widziały.
(Z średniowiecznej łaciny).

Niezawodne lekarstwo

Przeciw miłości dobrym środkiem post,
Również i czas cudowny bywa wprost.
Gdy cię zawiodą, głową bij o mur:
Ostatni lek ci pozostaje — sznur.
(Z średniowiecznej łaciny).

Westchnienie.

Zwę się Maciej, lat liczę coś kopę niestety,
Nigdy się nie zbliżyłem w życiu do kobiety.
Całe swe skromne mienie chętnie dałbym zato,
Żeby tak był o sobie mówić mógł mój tato.
(Z francuskiego).

Na pomoc.

Ach, doktorze, okropny ambaras!
Pan Jan chyba już się nie podźwignie —
Strasznie chory i woła w malignie,
Że chce umrzeć. — Dobrze, idę zaraz
(Z francuskiego. Pierre Capelle).

Jednakowa miara.

Zarzekasz się miłości, okrutna Kallisto,
A Boga prześladujesz modlitwą wieczystą?
To na nic, miłosierdzia ty nie znajdziesz w niebie,
Jaką ty jesteś dla mnie, Bóg będzie dla ciebie.
(Z francuskiego. Malherbe).

Miłość i zazdrość.

Rąz w upojeniu tonie, raz jest w koło wplątan
Kochanek, nieb i piekła otwarta dłań brama.
Miłość i zazdrość matka zrodziła ta sama.
Tak, jak anioł - bratem jest przecie i szatan.
(Z francuskiego -- De Boufflers).

Trucizna.

Tu leży nasza miła i poczciwa Ziuta.
Ukąsiła się w język i zmarła otruta.
(Z francuskiego).

Pogrzeb.

Z pompą chowali tego męża stanu
Wśród szyderstw i obmowy jego klanu
Jam jeden trumnę zrosił łzą przelaną —
Byłbym się ujmił, gdyby go wieszano.
(Z angielskiego — Hilaire Belloc).

Od wieczna gra.

Zwodząc chłopca, dziewczyna siebie samą mami
Nadzieją, co wnet lękiem staje się i trwogą,
Albowiem wzniecać zwykła swemi uśmiechami
Pożar, którego łzy jej zagasić nie mogą.
(Z angielskiego — Colin Ellis).

W restauracji.

Mysz w gulaszu znalazł pan Kapellner,
Ale spojrzał nań surowo kelner:
„Pan to wirzuć, pan tu nie badź smakosz,
Bo mi każdy powie: ja chcę takoż".
Więc mysz predko rzucił pan Kapellner.
(Z angielskiego).

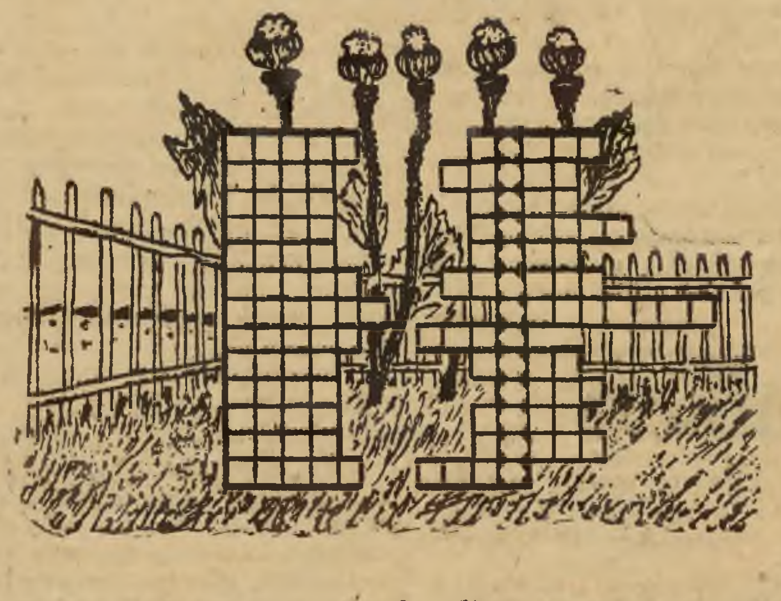
Wolno przełożył A. J.

— Rozpoczęto w Ameryce realizację filmu p. t. „Człowiek, który zgubił głowę. " z udziałem Claude Rainsa, bohatera „Niewidzialnego człowieka". Bezpośrednio po ukończeniu produkcji obrazu „Człowiek, który zgubił głowę" Claude Rains przystąpi do pracy w filmie niesamowitym, reżyserji James Whale'a, p. t. „Powrót Frankensteina".

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Logogryf—palindrom

(Ułożyła „Arja")



Proszę wpisać poziomo w lewą figurę 13 wyrazów o następujących znaczeniach: 1) Zbiór map. 2) Piorun. 3) Muł nadwiślański. 4) Nicroń. 5) Przystań. 6) Styl. 7) Stolica europejska (w 3 przyp.). 8) Pędzim, lecim. 9) Cząsteczka niepodzielna. 10) Broń zwierząt. 11) Jama. 12) Następstwo winy. 13) Klej.

Wyrazy te czytane odwrotnie dadzą 13 nowych wyrazów, których określenia należy wpisać w figurę prawą. Litery w kratkach oznaczonych dadzą rozwiązanie, dające się równobrzmiąco odczytać od góry ku dołowi i naodwrót, a które można podać bez wyrazów pomocniczych.

* * *

Szarada

Z cyklu: „Strofy miłosne"

II.

(napisała „Junona" czł. Warsz. Klubu Szaradzistów)

Śni mi się coś, choć nie śpię i tylko przymykam
oczy **pierwsze i drugie**, zmęczone czuwaniem!
Śni mi się, że mych włosów czyjaś dłoń dotyka
pieszczotą, której oprzeć się nie jestem w stanie!
Ktoś jest przy mnie, a **czwarta** nie otwieram powiek,
by się **pierwszy** nie rozwiał, niby mgła o świcie!
Tak mi dziwnie! Coś szumi i dzwoni mi w głowie
melodją, której słucham w tajemnym zachwycie!
Śni mi się coś, choć nie śpię i wiem, że rumieńce
jak **trzy-piąte** na twarzy mi kwitną i płoną!
Upajam się ust miłych zbyt śmiałem dotknięciem,
bo urok ten **trzy** w sobie noc nieodgadnioną!
Nie pytam **czwarty-piąty** będzie świat po śnie tym;
czy taki sam jak dotąd, czy może pięknlejszy —
bo wiem, że gdy te chwile przeminą niestety —
urok pierzchnie... a serce skurczy się i zmniejszy!

* * *

Cykl szaradowy: „Kobieta"

(Napisał „John Ly").

Szaradzistkom poświęcam.

1. SZARADA

Czasem niewiastę stateczną skądinąd
jakiś **raz-czwarty** uwiedzie, czy mag,
co się nie wiedzieć, jak i skąd nawinął,
by zwieść biedaczkę.. w „zagadkowy" szlak...
„Choroba" lekka to, jak **wspak trzy-wtóra**,
zwłaszcza w dzieciństwa gdy przypadnie czas,
gdy się w „Płomyka" tonęło lekturach,
gdy świat był pełen zagadkowych kras..
W wieku dojrzałym, gdy dola **raz-druga**
przygasi młodo-płomykowy blask,
cała — nękana w życiowych szarugach
z „choroby" swojej czerpie wiele łask..
W niej ma wytchnienie w niedoli bezdrożach
i zapomnienie tego, co jest złe,
(choć czasem burknie mąż: „**Pięć-druga** Boża!",
gdy **piąta-pierwsza**.. przydymiła się...)
Niech Szaradzistka czy Cała (bo przecie
te dwa wyrazy kryją jedną treść!)
przyjmie ten cyklik szarad o kobiecie,
czyniąc **wspak czwartym** radość tem i cześć.

* * *

Szarada

(napisała Hel. Mokrzycka, Drohobycz)

Drugie codziennie obiad **pierwszy** treści
Do tego jeszcze przekąsek **raz-czwarte**
Smacznych, wybornych, tak: że budzi wiarę.
Kminkówka, winem skrapiane obficie.
Prawdomówności **wspak drugiej** uwierzcie!
Sery, owoce, podają na wety..
Kawę, likiery dla nerwów podniety..
To nie są baje, **trzy** plotki niewieście.
Obsługa szybka. Zastawa wspaniała.
Kącik zaciszny, eden wymarzony..
Człek się pożywi; odpocznie znużony,
Gdzie to, u kogo? Nie powiem, to **cała**!

* * *

Arytmograf

(ułożył „Tom")

1, 2, 1, 3, 2 zabawka
4, 5, 6, 7, 2 organ w ciele ludz.
3, 2, 1, 3, 2 rodzaj papieru
4, 8, 2, 7, 2 robota, zajęcie
9, 2, 10, 3, 2 służy do palenia
8, 11, 12, 13, 14 „rozmaity"
3, 8, 15, 16, 12 służy do pisania
17, 2, 10, 13, 2 klechda
7, 8, 15, 16, 18 wyznanie wiary
20, 2, 21, 3, 2 naczynie stołowe (zdrobn.)
20, 13, 22, 3, 23 trzecie pokolenie
3, 18, 13, 23, 3 zwierzę domowe (zdrobn.)
17, 1, 23, 13, 14 potrawa rosyjska z mąki
4, 1, 22, 24, 2 „słota".

Litery środkowe czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 23 stycznia.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

ROZWIĄZANIA z Nr. 358

Rebus: Dosiego roku ludziom dobrej woli.

Szarada: Echa kolendowe.

Przestawianka: Państewko. Skioptikon. Elektryka. Oportunizm. Kołowacizna. Komedjopisarz. Niagara. Tuberkuła. Czytelnik. Pańskie oko konia tuczy.

Kolisówka:

Czyń każdy w kółku swojem
co każe Duch Boży,
a całość sama się złoży.

Zagadka lawinowa: O, ro, rok, kory, korny, korony, Nowy Rok.

Szarada noworoczna: Dosiego Roku!

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. J. Kwiczoll, „Biały Cieś", M. Szydłowska, Ir-ka, Hel. Kowalska, „Arja", Wład. G., Eug. Dworski, M. Zygmuntowicz, Sigma, Stan. Krzywobłocka, R. Wit., „Eugene" Wanda Wolańska, Bron. Ostrowski, „Tato Krzysia", Roman H., Marja Dworska, Józef Koberwein, E. Boczarska, „Biały Cieś".

z Warszawy: pp. B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Galiński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona", R. Klimczak, Cz. Kozłowski, M. Sławnicki, Z. Słowikowski, „Trzynastka", W. Ustaszewski, M. Wysocka, Henryk Silczyński.

z prowincji pp. M. Aleksandrowicz (Delatyn), Irena Senze (Żychlin) M. Lityńska (Przemyśl), „Ciga" (Jarosław), I. Wilkowa (Rzeszów), „Tom" (Rzeszów), Cz. Murczyński (Kraków), M. Potocka (Sanoczek) Tad. Dworski (Sanok), M. Kański (Kraków), Wład. Sokołowicz (Przemyśl), Emzet (Przemyśl), Hel. Mokrzycka (Drohobycz).

Nagrodę uzyskał p. „**Eugene" we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.

* * *

Trochę statystyki

Jeden z naszych przyjaciół i sympatyków Działu rozrywek umysłowych zadał sobie dużo pracy i trudu, celem sporządzenia pewnego rodzaju całorocznego „bilansu" tego działu.

Z oddanego nam uprzejmie do dyspozycji olbrzymiego materjału wyjmujemy parę cyfr:

W ciągu roku 1934 brało udział w losowaniach, a więc i nadsyłało rozwiązania ogółem 178 osób, w czem 94 ze Lwowa, a 84 z poza Lwowa.

Rekord w nadsyłaniu trafnych rozwiązań zdobyła **p. Wład. G. ze Lwowa** (53 rozwiązań!) **i której też przyznajemy osobną honorową nagrodę.** Bezpośrednio za nią idą pp. inż. J. W., Eug. Dworski, Cz. Murczyński (Kraków) Arja i Ir-ka (wszyscy ponad 50 trafnych rozwiązań).

Dalej — duże różnice. Jest kilkanaście osób, które ograniczyły się na jedno — lub dwu-razowem przesłaniu rozwiązań. Nazwiska zmieniają się dość często: poza niewielką stosunkowo ilością stałych czytelników i sympatyków tego działu (żelazny kapitał!..) coraz wypłynie jakieś obce nam nazwisko, z miejscowości nieraz bardzo odległych. Świadczy to o rosnącej ustawicznie poczytności naszego pisma. Nie odrzeczy będzie dodać (choć wygląda to może na przemawianie „pro domo sua") iż liczymy już kilkunastu stałych odbiorców, abonujących specjalnie tylko numer niedzielny z dodatkiem, — wyłącznie dla naszego działu rozrywkowego.

Po zapoznaniu się dokładnem z tym „bilansem" możemy tylko podziękować serdecznie wszystkim naszym sympatykom za okazywaną nam życzliwość i zapewnić Ich, że staraniem naszem usilnem będzie utrzymać i nadal ten dział na dotychczasowym poziomie, dając Im co tydzień kilka chwil miłej rozrywki.

Redakcja.

Ze świata książki

BOHDAN PAWŁOWICZ: Chłopiec z pinjorowych lasów, powieść. (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Przy czytaniu tej egzotycznej powieści nasuwa się nam mimowoli analogja ze sienkiewiczowskiem „W pustyni i puszczy". Podobne sytuacje: rewolucja, banda okrutnych rozbójników, porwanie, pościg i pogodne zakończenie. Tylko, że za tło mamy Brazylję, a głównymi bohaterami akcji są polscy koloniści i ich dzieci.

Pawłowicz zna te strony doskonale, toteż akcję przeplata pięknemi opisami przyrody oraz zapoznaje nas z życiem polskich chłopów-emigrantów, pracowitych, lojalnych wobec władz, a wiernie trwających przy tradycji narodowej. Dodany na końcu słowniczek z objaśnieniami obcych wyrazów stanowi bardzo celowe i pożądane uzupełnienie tej ciekawej powieści.

Henryk Gordziałkowski: „Czarny sen" (Wyd. Książnica — Atlas, Lwów). Autor, lekarz z zawodu, prowadzi nas wgłąb czarnego lądu, do Konga belgijskiego. Na innem miejscu piszemy, w związku z tą książką, o walce ze śpiączką, w której to walce i nasz rodak przez parę lat brał czynny udział. Tu podnieść chcemy duże walory literackie książki: autor posiada zmysł obserwacyjny i talent narracyjny. Toteż przeżycia jego czyta się jak najbardziej interesującą powieść. Książkę uzupełniają liczne ilustracje i mapka Konga.

Michał Tarnowski: Zamarłe stolice Cejlonu. (Wyd. Książnica — Atlas, Lwów). Temat bardzo ciekawy, — cóż, kiedy autor nie umie się z nim należycie uporać. Przyznaje sam, że „nie jest literatem", to prawda. Ale należało dać komuś ten notatnik do krytycznego przejrzenia i uporządkowania, należałoby usunąć z niego balast osobistych, a nieinteresujących przeżyć i wrażeń, — a książka byłaby zyskała znacznie na wartości.

Wobec jednak ubóstwa naszej literatury egzotyczno - podróżniczej — temwięcej, o ile idzie o tajemniczy Cejlon, — warto się z książką tą zapoznać.

A propos: trudno zgodzić się z autorem, jakoby pod określenie „aperitif" podpadała... woda mineralna, jako środek pobudzający apetyt!

Najciekawsza podróż z Dr. Wszędobylskim" (Wyd. Mathesis Polska, Warszawa). Za objaw bezwzględnie dodatni uważać należy rosnące ustawicznie zainteresowanie młodzieży dla wydawnictw popularyzujących wiedzę. Liczą się z tym faktem firmy wydawnicze, wypuszczając co pewien czas na rynek dzieła tego typu, przyznać trzeba bardzo wartościowe i starannie opracowane.

Jedno z naczelnych miejsc w tej dziedzinie zajmuje zasłużona warszawska firma wydawnicza „Mathesis polska", z której oficyn wyszło świeżo dzieło wyżej wspomniane.

Jest to poprostu krótka encyklopedja, utrzymana na poziomie naukowym, mimo lekkiej i łatwo przystępnej formy. Czyta się ją niby jakąś sensacyjną powieść. A młodociany czytelnik (bo dla nich przedewszystkiem praca ta jest przeznaczona) czytając wzbogaca zasób swej wiedzy, dowiaduje się tysiąca rzeczy, których nie znał lub nie rozumiał, prostuje niejednokrotnie błędne lub mętne swe pojęcia. Prowadzi go nieoceniony dr. Wszędobylski po pustyniach Sahary, na czarowne wyspy Samoa, czy do Eskimosów. Odbywa z nim podróże pociągiem, samochodem, sterowcem, spuszcza się z nim w głębie oceanu lub do kopalni węgla. A wszędzie ma coś do powiedzenia, coś do objaśnienia.. Zaprawdę, najciekawsza to podróż! I najciekawsza książka, którą młodzi czytelnicy będą się rozkoszować i do której nieraz z przyjemnością będą wracali.

E. C. Williams: Noc w hotelu, powieść (Wyd. Księgarnia Lwowska, Lwów). Idąc śladem Vicki Baum daje autor w powieści tej przekrój życia w hotelu na Riwierze, kondensując całą akcję na przestrzeni 24 godzin i kładąc główny nacisk na drobiazgową analizę charakterów i namiętności ludzkich. Powieść, ciekawa jako pewnego rodzaju studjum, grzeszy nadmiarem grubego erotyzmu.

„Świat i życie" (Wyd. Książnica — Atlas, Lwów). Świeżo pojawił się pierwszy zeszyt trzeciego tomu tej oryginalnej encyklopedji. Treść jak zawsze urozmaicona, ogarniająca różne dziedziny wiedzy i nauki. A więc: krótkie studjum o Koperniku oraz o Konfucjuszu i jego nauce; zagadnienia społeczne omawiają artykuły o komuniźmie i konstytucji, — oraz obszerniejsza rozprawka o Kościele ze szczególnem uwzględnieniem stosunków w Polsce. Z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych wymienić należy artykuły o kośćcu, krwi i konstytucjonaliźmie. Dużą aktualność posiadają zagadnienia krajoznawstwa, konserwacji zabytków oraz komunikacji, również w tym zeszycie obszerniej omówione:

Ilustracje jak zawsze, starannie wykonane i doskonale dostosowane do treści artykułów.

(Kr.)

Debiut powieściopisarski

Irena Pannenkowa: Więzy. Powieść Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Wojna światowa, a następnie kampanja „ukraińska“ i bolszewicka, które przyniosły Polsce wolność i ostateczne ustalenie granic państwowych, — odbiły się słabem stosunkowo echem we współczesnej powieści polskiej.

Zjawisko to posiada szereg zasadniczych przyczyn, bodaj, że należycie już uwyraźnionych przez publicystykę literacką. Należy wobec tego krótko przypomnieć, że moment odzyskania niepodległości przez Polskę przyszedł dość nagle i minął niemal niezauważony. Twierdzenie to nie wyda się przesadnem, skoro się zważy, że naród polski na wolność nie czekał (jak się to często zwykło mówić), ale na tę wolność pracował, jak się pracuje na kawał codziennego chleba. Cóż zatem dziwnego że w momencie ziszczenia się wieloletnich pragnień nie zdołał jeszcze oderwać się od pracy, by wyprostować w żywiołowym odruchu ramiona i radować się odzyskaną wolnością. Naród był ogarnięty żywiołem działania; na inny żywioł nie było zatem miejsca.

Ten stan nie pozostał bez wpływu na twórczość literacką. Pisarz bowiem rzadko kiedy tworzy bezpośrednio pod wpływem wzruszenia czy przeżycia. Twórczość rodzi się z przeżycia i wzruszenia w t ó r n e g o, które — jakkolwiek posiada słabszą dynamikę — to jednak jest jakby artystycznie zupełniejsze i bardziej plastyczne. Ten dystans między tzw. p o m y s ł e m a jego realizacją (w formie wiersza, poematu, powieści itd.) — da się odnaleźć w historji bodaj każdego dzieła artystycznego. Brak tego dystansu zaciążył nad twórczością wielu współczesnych literatów, którzy np. w dziedzinie powieściowej tworzą namiastkę zwaną reportażem.

Ale jest i druga zasadnicza przyczyna, która usunęła z pisarskiego pola widzenia fakt odzyskania niepodległości przez Polskę. Jest nią przeobrażenie, jakiemu uległa twórczość literacka w odrodzonej Polsce. Przedtem, w okresie niewoli, literatura miała do spełnienia wiele zadań narodowych. Była rzecznikiem wielu spraw, które normalnie w jej zakres nie wchodzą. Pisarz w okresie niewoli był apostołem prawd narodowych, sumieniem i wyrocznią, rzecznikiem potrzeb duchowych i materjalnych narodu. Państwo uwolniło współczesnego pisarza (jakkolwiek nie tak zupełnie, jakby się mogło napozór zdawać) od tych zadań: ich rozwiązaniem troszczy się dziś wielu ludzi. Współczesny pisarz polski ma poprostu pisać, a drogę po której winna rozwijać się jego twórczość, ma mu wskazać niekrępowany już teraz niczem instynkt pisarski.

* * *

Z tego, co napisałem nie wynika, abyśmy nie mieli powieści wojennych. Wojna jest pociągającym tematem powieściowym choćby dlatego, że posiada olbrzymią ilość oblicz. Jedno z nich przedstawiła w swej powieści Irena Pannenkowa.

„Więzy“ są debiutem powieściopisarskim znakomitej dziennikarki i publicystki Oczywiście debiutem udanym, autorka bowiem potrafiła nadać przeżyciom z okresu wojennego (1914—1919) wysoce artystyczny kształt. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem klimat powieści Poza kilku epizodami — cała akcja rozgrywa się na terenie pozafrontowym. A mimo to oddechem wojny objęta jest każda myśl każde wzruszenie, każde działanie bohaterów powieści.

W bogaty stosunkowo splot wątków rozwiniętych zgrabnie z dużą znajomością techniki powieściowej, umie Pannenkowa interpolować niezwiązane z tokiem powieści rozważania natury ideowo - politycznej, nie naruszając kompozycji całości Respektując w zupełności postulaty artystyczne, nie zapomina Pannenkowa o postulatach moralnych. Daleka od tendencyjnego narzucania czytelnikowi jakichkolwiek prawd, potrafiła nie wychodząc poza ramy konwencji powieściowej — uwyraźnić dodatnie pierwiastki duszy ludzkiej i charakteru przedstawionych postaci, rozdzielić światła i cienie, a przez to uplastycznić pewne prawdy moralne.

Z postawy moralnej bohaterów powieści Pannenkowej rodzi się też i wola odzyskania niepodległości i wspaniały poryw, jakim była obrona Lwowa.

* * *

Interesująca fabuła, żywość akcji i piękny język — oto dalsze zalety „Więzów“, które stanowią naprawdę interesującą i pożyteczną lekturę.

(wt. p.).

Odbiór fal krótkich

Mowa oczywiście o radjofonji na falach krótkich, tj. w pasie od 20—60 m. Muszę tu zauważyć, że u radjosłuchaczy — tych dawnych, którzy uznawali podział radjofonji na „fale krótkie“ (200—600 m) i na fale długie, nastąpiła zasadnicza zmiana, spowodowana prawdopodobnie modą, modą fal naprawdę krótkich. Ota radjosłuchacze są już teraz bardziej dokładni, dzieląc prawidłowo radjofonję na fale długie, średnie (pierwotnie nazywane krótkiemi) i na fale krótkie o dł. 20 do 60 m. Nie spodziewano się przed laty, że fale krótkie będą cieszyły się taką popularnością wśród radjosłuchaczy. Poza nieliczną wówczas garstką zapalonych krótkofalowców - amatorów nadających przeważnie grafia, nie było wśród radjosłuchaczy zainteresowania temi falami. Wziętość swą fale krótkie zawdzięczają przedewszystkiem tej własności, że w w dzień, kiedy odbiór normalnych stacyj jest utrudniony względnie niemożliwy, (dla stacyj o słabszej mocy), to odbiór fal krótkich jest zawsze zapewniony bez względu na moc stacyj nadawczych krótkofalawych.

Pozatem jakościowo odbiór fal krótkich nie ustępuje w czystości odbiorowi fal długich i średnich. Te powody skłoniły radjosłuchaczy do przystosowania swoich odbiorników dla odbioru fal krótkich, bo czyż nie jest to cudowne spożywać obiad przy dźwiękach muzyki z Londynu.

Dla tych czytelników, którzy posiadają w swoich odbiornikach trzeci zakres dla odbioru fal krótkich, podajemy tabelkę ważniejszych europejskich stacyj krótkofalowych, dobrze odbieranych w Polsce.

Jak widzimy, wybór jest wielki, tak, że na każdą godzinę dnia możemy znaleźć conajmniej jedną stację nadawczą krótkofalową.

Początek aud.	Koniec aud.	Dł. fali w m.	Nazwa stacji nadawczej
5.00	7.00	25 60	Radio-Colonial
8.15	10.15	25 53	Daventry
8.15	10.15	31.55	Daventry
10.00	11.30	31.38	Niemieckie stacje krótkofal. *)
10.00	11.30	19.74	Niemieckie stacje krótkofal.
11.00	11.30	50 26	Vatican-Miasto
11.00	15.00	19.82	Daventry *)
11.00	11.15	19 84	Vatican-Miasto
12.00	14.30	16 86	Vatican-Miasto
13 00	17.00	19.68	Radio-Colonial
13.30	17.00	31.55	Daventry
13.30	20 00	23 28	Radio-Marokko
14.00	17.30	19.74	Niemieckie stacje krótkofalowe
14.00	17.30	31 38	Niemieckie stacje krótkofal.
14.30	17.00	25.57	Eindhoven
15 00	23.00	49.40	Wiedeń
15.15	16.45	25 29	Daventry
15.15	16 45	19.82	Daventry
15.15	17.00	31.00	Daventry
17 00	18.45	49 59	Daventry
17.15	19 15	25 23	Radio-Colonial
18 00	22 30	25 51	Niemieckie stacje krótkofalowe
18 00	22.30	49 83	Niemieckie stacje krótkofal.
18 15	23 45	25 53	Daventry
19 00	23 45	31 55	Daventry
20 00	20 15	50 26	Vatican-Miasto
20 45	21 15	29 04	Rusprelede
21 00	24 00	50 00	Moskwa
21 00	23 30	37 33	Radio-Marokko
23 15	03 15	31 38	Niemieckie stacje krótkofalowe
23 30	04 45	49 83	Niemieckie stacje krótkofal.
0 00	02 00	31 32	Daventry
0 00	02 00	49 59	Daventry
0 30	02 00	30 67	Rzym **)
01.00	04.00	25 60	Radio-Colonial

*) Tylko w niedzielę.
*) Tylko w niedzielę.

**) Poniedziałek, środa, piątek.
Czas środkowo-europejski.

S. K. W.

„Mixer radjowy“

Znamy wszyscy — przynajmniej z powieści i ilustracyj owego sympatycznego jegomościa królującego za bufetem pierwszorzędnych barów.. „mixer“. Prawdziwy artysta w swoim zawodzie: z nieporównaną zrecznością, szybkością i pewnością chwyta jedną, drugą, trzecią butelkę. Z każdej pokolei upuszcza kilkanaście kropli do szklanki — i oto mamy gotowy „coctail“, pyszną, oryginalną mieszaninę, mile łechcącą podniebienie wybrednych smakoszów.

Podobną instytucję „mixerów“ zna i radjo. Ale napróżno szukalibyśmy ich w zacisznem studjo, gdzie wszystko idzie gładko i sprawnie, jak w zegarku, gdzie artyści, wyszkoleni, doskonale zgrani, po odbyciu kilku prób, produkują się przed mikrofonem.

Nie „mixer“ radjowy, to znakomity technik i artysta w jednej osobie, operujący tylko poza studjo, podczas wielkich koncertów czy audycyj nadawczych w publicznych salach.

* * *

Jesteśmy w Paryżu, w wielkiej Operze. Dają „Fausta“, który ma być transmitowany na wszystkie radjostacje francuskie.

Po obu bokach ogromnej sceny ustawiono dwa mikrofony. Dwa dalsze umieszczone wśród orkiestry, z tych jeden, specjalnie, czuły, w pobliżu pierwszych skrzypiec.

Specjalne druty łączą te mikrofony z małą amplifikatornią. Tom właśnie siedzi nasz „mixer“, ciągle w napięciu, z ręką na kontaktach i korbkach.

Nie widzi ustawicznego ruchu na scenie, nie widzi zbliżających się czy oddalających od mikrofonu artystów, nie widzi wiolonczelisty czy trębacza, którzy w pewnej chwili głosem swych instrumentów przygłuszają śpiew artystów. Ale słyszy i czuje wszystko, co mu mikrofony przynoszą.

I tu zaczyna się jego trudna i odpowiedzialna praca, praca technika i artysty, wymagająca błyskawicznej orjentacji i niesłychanej subtelności słuchu. Zapomocą amplifikatorów wzmacnia lub ścisza natężenie głosu w poszczególnych mikrofonach. Tu doda trochę, tam ujmie, — aż z całej tej mieszaniny splątanych dźwięków i głosów powstanie audycja jak najlepiej sharmonizowana.

„Mixer“ radjowy, to bezmała współtwórca takiej audycji operowej. Jego to w pierwszej linji zasługa, że radjosłuchacz może — siedząc w fotelu przy swoim głośniku — delektować się pięknem muzyki operowej, odczuwając równe niemal zadowolenie artystyczne, jak gdyby siedział w loży Opery.

Bo „mixer“ umie sporządzić z niej najlepszy artystyczny „coctail“. A ze swym kolegą z baru ma jedno wspólne: i tu i tam klienci nie doceniają ich pracy i zdolności.. „Coctail“ im smakuje, — a kto go przyrządził, dla nich rzecz obojętna.

(Lucy).

—x—

Jeden kościół dla dwu obrządków

Miasteczko Sulzbach w Bawarji posiada jedyny w swoim rodzaju kościół w którym odbywają się naprzemian nabożeństwa katolickie i ewangielickie.

Główny ołtarz przeznaczony jest dla obrządku katolickiego; natomiast w środku kościoła znajduje się drugi mniejszy ołtarz dla obrządku protestanckiego. Ołtarz ten, dzięki specjalnej maszynerji, może być dowolnie podnoszony lub opuszczony poniżej poziomu posadzki.

Dwojakie te nabożeństwa odprawia się w Sulzbach już od roku 1507 po dzień dzisiejszy.

—X—

Mickiewicz i rzymscy klasycy

Czytelnikowi Pana Tadeusza jak wszystkich wielkich epopei świata spontanicznie narzuca się relacja do praźródła swego rodzaju literackiego, który w Homerze i Wergiljuszu niejako skrzepł i zbronzowiał. Impulsy do poznania świata starożytnego wyniósł Mickiewicz z ławy szkolnej i z studjów uniwersyteckich. W r. 1830 zetknął się z klasyczną ziemią italską, a jak z listu Ankwiczówej z lipca tegoż roku widać, nosił się z myślą wyjazdu także do Grecji. Był to rok jej wyzwolenia. Zamarła historja Hellady w myślach wszystkich zmartwychwstała. Dawne pomniki oblał blask nowego życia, który i innym narodom ujarzmionym zajaśniał otuchą i nadzieją. U nas z upadkiem powstania Listopadowego zdawały się one gasnąć, — ale nie gasły w duszy Mickiewicza, który najpierw w prometejskich porywach pragnął je podtrzymać i rozpalić w zbiorowej duszy narodu, by skolei uspokojonym już głosem epika doń przemówić. I tu może nie próżnem byłoby pytanie, czy w tę zmianę tonacji, strojonego drgnieniami serca barbitonu nie wdarł się akord z świata starożytnego.

— Z korespondencji Mickiewiczowskiej wiemy, jak bardzo cenionym przez Mickiewicza pisarzem był Liwjusz, którego dzieło dziś taki znawca kultury jak Birt uważa, za gmach olbrzymi o 142 kolumnach, za panteon rzymskich bohaterów, za epos w prozie. Dzieło swe pisał Liwjusz wtedy, kiedy Rzym republikański z rządami Augusta skończył się. Zamykającą się epokę obrzuca on ostatniem spojrzeniem, chwytając jasne refleksy minionych dni, krwi i chwały ab urbe condita, od mroku romantycznych zawiązków miasta poprzez zwycięstwa i triumfy, które potęgę Rzymu utrwalić miały nad światem. To dioramiczne ujęcie Liwjusza odpowiadało Mickiewiczowi: i sam zwiedza Rzym z Liwjuszem, wczytując się w nim „z dziwnym interesem" jak pisze z Rzymu do Lelewela, i w wiele lat później córce swej Marji, kiedy z Zofją Szymanowską wybrała się na południe, także z Liwjuszem Rzym zwiedzać polecił: „Czytajże proszę tymczasem Liwjusza i rozważaj na miejscu — pod względem sztuki (rzeźby i malarstwa) masz w ciotce przewodnika". Nie forma, lecz rozważanie jest głównym dla niego celem. Do swego „cicerone w Rzymie" powiada: „Ty umiesz spojrzeć nawet w serce głazu". Nie tyle więc waży on objaśnienia archeologiczne które dawała Henryetta jako uczennica archeologa Piotra Visconti, ile myśli w rodzaju odreklamowanego przez Ankwiczównę Byrona przed „Gallem umierającym" czyli jak wówczas sądzono „Gladiatorem" w muzeum Kapitolińskim. Owocem takiego „rozważania" miał być zapewne „Prometeus chrześcijański", który według Odyńca w myślach poety w Rzymie szkicował się. Nie inaczej z pomnikiem Marka Aurelego na Kapitolu kojarzył się posąg Piotra W.

W linji takich „rozważań" czyli wnikań w twórczość starożytną spotkamy i Pana Tadeusza. Kiedy po klęsce powstaniowej naród ujrzał się jakby na beznadziejnym rozstoju między wolnością a jej grobem, staje przed nim na kształt słupa świetlnego ewokacją pełni bytu i życia narodowego na skrawku nowogrodzkiej ziemi. Przykładem oderwania się od teraźniejszości, zalewanej coraz bardziej obczyzną, były już Puławy, oaza czy punkt wyjątkowy globu ziemskiego, gdzie koło wybranych żyło i oddechało niezmąconą atmosferą przeszłości. Tu fikcja poetycka, chroniąca się w „kraj lat dziecinnych" z błękitami nad głową stworzyła obraz o Homerowej pogodzie słońca i nieba, by otworzyć jasne horyzonty dla oka patrzącego w przyszłość.

Tak też pojmowali Pana Tadeusza współcześni, jak to przebija z korespondencji: „Pan Taedusz z rąk moich nie wychodzi. Tak jak dawniej wierzono in Virgilianas sortes, ja w Tadeuszu wierzę" — pisał Edward Raczyński 28 sierpia 1837. Niespełna w rok później pisze Stanisław Worcel z Londynu o Panu Tadeuszu jako o „owym kamieni" grobowym, położonym ręką genjusza na starej Polsce naszej — bratając przeszłość z przyszłością". To posłannictwo spełniał poemat przez długie lata niewoli, — tak też zastaje go jutrzenka wolności, która zabłysła wielkiem światłem nad Polską wskrzeszoną. Jeżeli „ostatni zajazd na Litwie" wyszedł, jak wolno przypuszczać, z „rozważań" Liwjusza, to rolą swoją i wartością dla narodu prześcignął go, ukazując w twórcy Pana Tadeusza nie tylko odtwórcę „gasnącego świata", ale krzewiciela i pomnożyciela polskości.

Dr. Wincenty Śmiałek

„Sen wigilijny i sen o Sezamie"

W dalszym ciągu kreśląc uwagi o słuchowiskach dla najmłodszych radjosłuchaczy, muszę choć w paru słowach — wspomnieć o podobnych audycjach pozostałych tj. **regjonalnych** rozgłośni.

A więc w ub. Święta słyszeliśmy miłe słuchowisko kolendowe pt. **„Dziwy pod choinką"** nadawane przez rozgłośnię **krakowską.** W słuchowiskach dziecinnych, opartych tematowo o noc **Wigilijną,** z choinką, aniołkiem czy szopką, trudno o większą oryginalność. Przeto i tu użył autor inż. Broniewski motywów dobrze znanych i nieraz wykorzystanych: figurki stojące w szopce pod choinką, ożywają, prowadzą ze sobą rozmowy, sprzeczają się, śpiewają i wreszcie odchodzą oknem, by złożyć hołd nowonarodzonemu Jezuskowi. Nihil novi, a jednak... Nad całością unosił się trudny do sprecyzowania nastrój kościelnej powagi zmieszanej z artyzmem, polską werwą i cichym smętkiem. Być może, iż płynął on z oryginalnych kolend **Stanisława Wyspiańskiego** (z podłożoną muzyką Raczyńskiego) śpiewanych przez ożywione figurki; w każdym razie słuchowisko to było nad wyraz miłą i udaną audycją.

„Generalna próba szopki" w samym tytule zamyka swą treść. Dzieci — pod kierunkiem swej nauczycielki — odbywają ostatnią próbę przedstawienia szopki. Pełno przy tem docinków, uwag, sprzeczek i przymówek, ale wszystko na wesoło. Próba wypada doskonale: a jako nagrodę za tyle trudów, dzieci otrzymują zaproszenie na zabawę. — Główną zaletą tej scenki było jej wykonanie przez **młodzież szkolną.** Świetna, wprost nadzwyczajna dyscyplina aktorska, wyraźna dykcja, dobre, dźwięczne choć może nieuczone głosy młodych odtwórców ściągnęły i na rozgłośnię **poznańską** wiele słów pochwały i uznania.

* * *

Wróćmy jednak do słuchowisk dla dorosłych. **„Sejm o Sezamie"** Wiktora Hausmana był z serji **„radjowych bajek dla dorosłych".** Ponieważ znamy poprzednie, bardzo piękne słuchowiska (**„Boruta" „Pan z Krzemionek"**), tego autora stwierdzić możemy, że ostatnie należało do słabszych tematowo. Wynikało to przedewszystkiem z obrania za jednego z bohaterów parobka Walka, dochodzącego do szczęścia za pomocą złota wyniesionego z jaskini zbójców. Bo choć złoto zbójnickie było zgromadzone grabieżą, łupiestwem, a może i morderstwem, to jednak i Walek zdobył je — szczerze mówiąc — drogą nieprawą, a więc nieetycznie. I to jest najsłabszy moment tego słuchowiska, pozatem przedstawiającego Walka w świetle raczej sympatycznem. Jednak jakby rekopensatą za to lekkie obniżenie poziomu treści, była strona **muzyczna,** również pióra **Wiktora Hausmana.** Melodyjne, dźwięczne piosenki z których może najpiękniejszą i najoryginalniejszą była śpiewana przez zbójców w chwili szukania nieproszonych intruzów, ukrytych w jaskini — bardzo **pomysłowe** w oparciu o źródła ludowe, pozwalały z zainteresowaniem przebrnąć przez trochę przydługie sceny początkowe. Mimo jednak tych drobnych usterek, całość, zwłaszcza dzięki pięknej stronie muzycznej, wywarła miłe wrażenie.

* * *

Styczniowe powstanie! Ileż to marzeń, ile pragnień, zgasiło tyle wylanej krwi i łez. I Lwów na tę całopalną ofiarę złożył wielu ze swych synów. Jednym z najbardziej wartościowych był wzlatujący w coraz to wyższe kręgi poetyckie — **Mieczysław Romanowski.** Piąty styczniowy **„Wieczór Lwowski"** snuł wspomnienia i wątki myśli — artystyczną obleczone szatą — tego powstańca — poety. Doborowo zestawiona całość, owiana głęboką serdecznością, tworzyła tak harmonijną całość, jakiej się prawie nie spodzieliśmy. Był to wieczór naprawdę piękny. By jednak uczynić zadość obowiązkowi recenzyjnym, podam treść jego: rozpoczęty słowem wstępnem dyrekcji progr. rozgłośni lwowskiej, jako drugi punkt zawierał zwięzły rys życia i szkicową charakterystykę działalności ideowej i literackiej Romanowskiego. Uzupełnieniem były recytacje poezyj, oraz dwie pieśni (do słów Romanowskiego), które pięknie wykonał męski chór lwowski **„Bard".**

r. R.

Traduttore — traditore

Tłumaczenia powieści angielskich nie należą z reguły do arcydzieł stylu. Dotyczy to w równej mierze tłumaczeń na język polski, jak i na inne języki europejskie.

Tak oto ostatnio pojawiło się w Paryżu tłumaczenie ciekawej powieści angielskiej, w której między innemi znajduje się następujące zdanie:

„Oblicze zmarłego było białe i skostniałe... przypominało marmury Elgina".

Autor miał tu na myśli fragmenty marmurów greckich wywiezione do Anglji przez lorda Elgina, a znajdujące się w British Museum.

Tłumacz francuski był bardziej skrupulatny: pisząc o „marmurach Elgina" dodaje wyjaśnienie:

„Elgin, miasto w Szkocji, słynne ze swych kopalń marmuru"...

Głosy kobiet w radjo

W grudniu ubiegłego roku pozyskał Dział Kobiecy Polskiego Radja trzeci dzień na swoje audycje, co pozwoli na pogłębienie i rozszerzenie programu. Z punktu widzenia praktycznego byłoby dobrze, gdyby radjosłuchaczki zanotowały sobie w książce rachunkowej, czy też w podręcznym kalendarzyku, te dnie i godziny, w których nadawane są wspomniane audycje. Zapobiegnie to przeoczeniu jakiejś pogadanki, która je specjalnie interesuje. Niezawsze przecież ma pani domu czas na przejrzenie dzienników z rana i częściej czyta je dopiero po obiedzie lub wieczorem, a w piątki np. nadawane są audycje zazwyczaj popołudniu. Dla wygody czytelniczek podaje odrazu dnie i godziny. Każdego tygodnia w **środy o godz. 17.25 — w piątki o godz. 12.45 — i w soboty o godz. 17.50** trzeba pilnować głośnika, albo nałożyć słuchawki.

Wobec tego, że nie wszystkie tematy nie zmieszczą się w ramach dziesięciu minut, z czego wypada jeszcze odliczyć na dwukrotną zapowiedź — niektóre z nich zostały ujęte w cykle, z niezaprzeczoną korzyścią dla poruszanych zagadnień.

W cyklu „Dom i rodzina", omówiła pani Jadwiga Jastrzębiec plagę „Plotek i ploteczek", którym hołdują kobiety wszystkich sfer, zatruwając życie znajomym i nieznajomym. — Pani Jadwiga Puciata-Pawłowska zajęła się kwestją „Artystycznych upominków", dając praktyczne rady dla ofiarodawców — a pani **Stanisława Kuszelewska** wykazała w dwóch pogadankach pod wspólnym tytułem „Trochę piękna, czyli stół i okno", jak ważnym czynnikiem, wpływającym korzystnie na nastrój w domu i na dobre samopoczucie jes — piękno na codzień. Czem staje się w mieszkaniu estetycznie przybrane okno, czem może być najskromniejszy posiłek podany na starannie zasłanym stole. Nie pociąga to za sobą zbyt wielkich wydatków, wbrew utartym pojęciom. Kobiety, mające poczucie piękna i prostoty wyrobiony zmysł estetyczny, zamiłowanie w czystości, a nie grzesząc lenistwem — potrafią z niepozornych drobiazgów wykrzesać taką sumę piękna, jakiej nigdy nie dadzą najkosztowniejsze przedmioty niedbale rozmieszczone obojętną ręką.

Pani Zofja Popławska pogadanką p.t. „Przyjaciółki", zainicjowała **nowy cykl: „Ze świata dziewcząt"** tych, które przestały już być dziećmi, a jeszcze nie są dorosłemi. Po upadku czasopisma „Świat dziewcząt" nawiązała pani Popławska wymianę myśli z jego byłemi czytelniczkami i w odpowiedziach na otrzymane listy zamierza poruszać sprawy interesujące dziewczęta w tym wieku. Tym razem omówiła ciemne strony bezkrytycznie zawieranych przyjaźni i nieuniknionych rozczarowań na tem tle.

W cyklu „Higjena dziecka" podała pani dr. Glińska cenne objaśnienia w jakich warunkach powinny odbywać się „Spacery dzieci do lat siedmiu". Błędy popełniane przez młode matki są powodem uprzedzeń do przebywania dzieci o każdej porze roku na świeżem powietrzu które jest niezbędnym czynnikiem normalnego ich rozwoju i zdrowia.

Nad sprawą **„Gwiazdki dla domowników"** i urządzania Świąt bez przemęczenia pani domu zastanawiała się pani Teresa Niwicka, podkreślając niepotrzebną rozrzutność i brak zrozumienia potrzeb obdarowywanych.

„Zabawka dla dziecka" była przedmiotem rozważań pani Marji Weryho-Radziwiłłowiczowej. Zdaniem jej im prostsza zabawka, tem milsza dziecku. Zamiast kilku tandetnych lepiej kupić jedną trwałą, szlachetną w linji i barwie. Wyliczywszy zabawki odpowiednie na każdy okres dzieciństwa, poddała krytyce zabawki niewłaściwe pod kątem widzenia higjeny, jak te, które rozbudzają zamiłowanie do gier hazardowych, albo rozwijają okrucieństwo. Pani Halina Dernałowicz wygłosiła pt. **„Dziesięciolecie praw dziecka"**, sprawozdanie z działalności Komitetu Opieki dzieci i młodzieży, który istnieje przy Lidze Narodów. Genewska deklaracja praw dziecka zaznacza, że ludność powinna mu zapewnić co ma najlepszego w kierunku kształcenia jego charakteru, jakoteż prawidłowego rozwoju fizycznego i umysłowego. Ostatnio dodano charakterystyczne uzupełnienie o chronieniu całości rodziny. Brak zdrowego środowiska domowego prowadzi nieletnich na drogę przestępczości. Opłakany jest również wpływ **kryzysu,** gdyż w dzieciach przyzwyczajonych do świadczeń społecznych budzi się brak szacunku dla bezrobotnych rodziców. —

Najpoważniejszą akcją ratowniczą dla starszej młodzieży bezrobotnej są obozy pracy, zabezpieczające przed wkolejeniem. Pamiętajmy, że żaden kapitał, wydany na akcję ratowniczą i profilaktyczną dla dzieci i młodzieży nigdy nie jest stracony.

„Co dają kobiecie ubezpieczenia społeczne"? wyjaśniła nader przekonywująco pani Zofja Mierzwińska. Krytyka ubezpieczeń wysuwa przedewszystkiem zarzut o zbyt wysokich opłatach, o znikomości świadczeń i o trudnościach stawianych uczestnikom w ubezpieczalniach. Rozważając te zarzuty należy stwierdzić, że np. utrudnienia nie leżą w samem ubezpieczeniu lecz w formie wykonawczej. Następnie w chwilach bezrobocia lub choroby ratowanie się zaciąganiem pożyczek prywatnych jest czemś niezwykle upokarzającem, podczas gdy świadczenia ubezpieczalń są spełnianiem zobowiązań, które gwarantują swoim uczestnikom pomoc lekarską, leki sanatorja. Na wypadek bezrobocia zasiłki pieniężne i świadczenia lecznicze. Dopiero, gdy zliczymy świadczenia z jakich w ciągu roku korzysta sam ubezpieczony, jego żona i dzieci, gdy zważymy, że usuwają groźbę nędzy w starości, albo skutki nieszczęśliwych wypadków — dopiero wtedy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką zdobyczą w świecie pracy są wszelkie ubezpieczenia społeczne.

K. SOBAŃSKA

ŚWIAT KOBIECY

Płoteczki o modzie

— Kostjumy narciarskie zachowują nadal swój klasyczny wygląd: granatowe, szerokie u dołu, spodenki i bluzka, względnie wiatrówka lub sweter, w kolorze odmiennym. Zasadniczo beret, rękawiczki i skarpetki powinny harmonizować w kolorze z bluzką czy czy sweterem. Modne są trykotowe berety w trzech różnych kolorach.

— Coraz częściej widuje się suknie sportowe, bluzki, swetery, a nawet płaszcze zimowe zrobione z trykotu, — przyczem wygląd trykotu zmienił się obecnie gruntownie. Robiony on jest z wełny z dodatkiem jedwabiu lub bawełny, dzięki czemu nie ustępuje swym wyglądem najmodniejszym tkaninom sportowym.

— Z nastaniem silniejszych mrozów tak lubiane i popularne w lecie szlafroczki ustępują miejsca pyjamie flanelowej lub wełnianej, jako cieplejszej i wygodniejszej.

— Ostatnim kaprysem mody, milutkim, ale dość kosztownym, są obrusy i serwetki batystowe, przetykane dyskretnie złotą nicią, z wyhaftowanym złotym monogramem. Obrusy takie dają się dobrze prać w ciepłej wodzie z dodatkiem płatków mydlanych.

— Do sukni wieczorowej czy balowej pantofelki na wysokim francuskim obcasie, srebrne, złote, czarne lub kolorowe. W tym ostatnim wypadku kolor musi odpowiadać kolorowi „cape" lub przybrania sukni. Panie wysokiego wzrostu mogą pozwolić sobie na pantofelek o niskim obcasie

— Najnowsza fryzura balowa, to grecki węzeł, upięty nisko na karku. Tak zadecydował Paryż.

— Zawsze ładnem i eleganckiem uzupełnieniem toalety wieczorowej są kasaki, rozmaitej długości, sporządzone z lamy, brokatu, lub błyszczącego jedwabiu. Również i koronki cieszą się dużem powodzeniem.

— Suknie wieczorowe są długie, przyczem tył jest dłuższy od przodu. Przy balowych treny. Charakterystyczną ich cechą są zupełnie długie rękawy

— Z materjałów na suknie wieczorowe modne są nadal: tafta, lama, tiule, jedwabie, aksamity. — a obok tego i... wełny np. jersey. Ozdobą tych ostatnich są fantazyjne rękawy lub haftowane kamizelki.

— Klejnoty nosi się tylko prawdziwe. Przedewszystkiem perły. Pozatem szmaragdy i przywrócone do łaski — rubiny.

— Woalki stały się nieodzowną częścią składową stroju eleganckiej kobiety. Tym razem moda idzie zgodnie z przykazaniami kosmetyki, gdyż przy ostrem powietrzu zimowem i mroźnych wiatrach woalka stanowi bardzo pożądaną i celową ochronę twarzy.

— Suknie wieczorowe posiadają dekolty na plecach, przyczem dekolt ten powinien być bardzo dyskretny, długi a wąski.

— Najmodniejszem przybraniem strojnej sukni wieczorowej są sztuczne kwiaty, przedewszystkiem z błyszczącego kolorowego celofanu. Obok tego klamry, broszki i klipsy brylantowe oraz szarfy najrozmaitszej długości.

KĄCIK KOSMETYCZNY

Sporty zimowe a pielęgnacja cery

Mamy wreszcie prawdziwą zimę, ze śniegiem i mrozami. Wkraczamy w pełnię sezonu sportów zimowych, tak miłych, a tak znakomicie działających na zdrowie, hart i urodę kobiecą.

Trzeba jednak — wybierając się na narty w mieście, czy na dłuższą wycieczkę w góry, — zabezpieczyć się przed szkodliwemi dla cery, ostremi zmianami klimatu.

A więc przed wyjściem posmarować twarz starannie olejkiem, bez pudrowania następnego. Aby zapobiec spierzchnięciu i czerwoności rąk (nawet w futrzanych czy wełnianych rękawiczkach) należy nacierać je mieszaniną złożoną z gliceryny i wody różanej (po połowie) z dodaniem łyżeczki olejku benzoesowego.

Wskazanem jest również używać do warg specjalnie tłustej pomadki, aby zapobiec ich pękaniu.

Celem uniknięcia odmrożenia nóg należy je przed wyjściem wysmarować jakimś neutralnym tłuszczem (lanolina, goldkrem i tp.), a po lekkiem przypudrowaniu kładziemy najpierw skarpetki bawełniane, a na to wełniane pończochy.

Poradnik dla gosposi

KROKIETY Z ZAJĄCA.

Obrać od kości mięso z pozostałego od obiadu zająca, zemleć na maszynce od mięsa.

Namoczyć w mleku bułkę otartą z wierzchniej skórki, doskonale odcisnąć. Rozetrzeć wałkiem drewnianym na donicy trochę masła śmietankowego, 1 jajko, dodać bułkę namoczoną i odciśniętą, utrzeć to wszystko gładką, pulchną masę. Dodać zmielone mięso zająca, wyrobić soląc do smaku i dodając odrobinę białego pieprzu mielonego. Formować z tego farszu wałeczki grubości dwóch palców, krajać na kawałki jednakowej długości, maczać w rozbitem jajku, skrążyć w tartej bułeczce. Smażyć na dobrze rozgrzanem maśle. Podawać z ostrym rumianym sosem koparowym, albo maderowym.

CHRUŚCIK (FAWORKI)

Zagnieść ½ kg. mąki samemi żółtkami, dodając dwie łyżeczki cukru miałkiego. Walkować cienkie ciasto, kroić na dwa palce szerokie paseczki, długości 12 cm., przekrawać pośrodku i przewijać jednym końcem. Smażyć w bardzo gorącym smalcu. Wyjmując sypać obficie miałkim cukrem.

ZAJĄC PO POLSKU (W ŚMIETANIE).

Obciągniętego ze skóry wyżyłowanego zająca naszpikować, ułożyć na głębokim półmisku obłożyć plasterkami jarzyn, skropić obficie wystudzonym octem przygotowanym z korzeniami i cebulą. Ocet rozcieńczyć wodą, biorąc pół na pół octu i wody. Trzymać w marynacie nie dłużej jak dwa dni, bo zbytnio przykwaśnieje.

Na godzinę przed pieczeniem zdjąć jarzyny, wyjąć mięso z marynaty, osączyć czystą ściereczką, posolić. Włożyć na głęboką blachę od pieczenia łyżkę masła, rozgrzać w piecu. Położyć zająca na maśle, kładąc na wierzchu małe kawałeczki masła w niewielkich odstępach. Piec z początku w dobrze gorącym piecu, żeby się zając szybko zrumienił, potem zmniejszyć ogień.

Na 15 minut przed wydaniem na stół oprószyć powierzchnię mąką, polać pół litrem śmietany. Wydając na stół wyjąć z sosu, odjąć uda, przeciąć każde na trzy części, comber porąbać wpoprzek na kawałki

Ułożyć na podłużnym półmisku, nadając pierwotny kształt, polać gorącym sosem, który trzeba przecedzić przez sitko.

Do zająca podaje się oddzielnie buraczki, krokiety z kartofli, albo duszoną w winie czerwoną kapustę.

ZAPIEKANA SZTUKA MIĘSA Z MOSTKU

Roztopić łyżkę masła, podrumienić w niem kilka pokrajanych cebuli, 2 łyżki mąki, rozprowadzić to smakiem od baraniny, zagotować, zaprawić 3—5 żółtkami, zagrzać mocno i zalać tym sosem pokrajany i ugotowany przedtem mostek, poczem wstawić do pieca i zapiec.

Cape

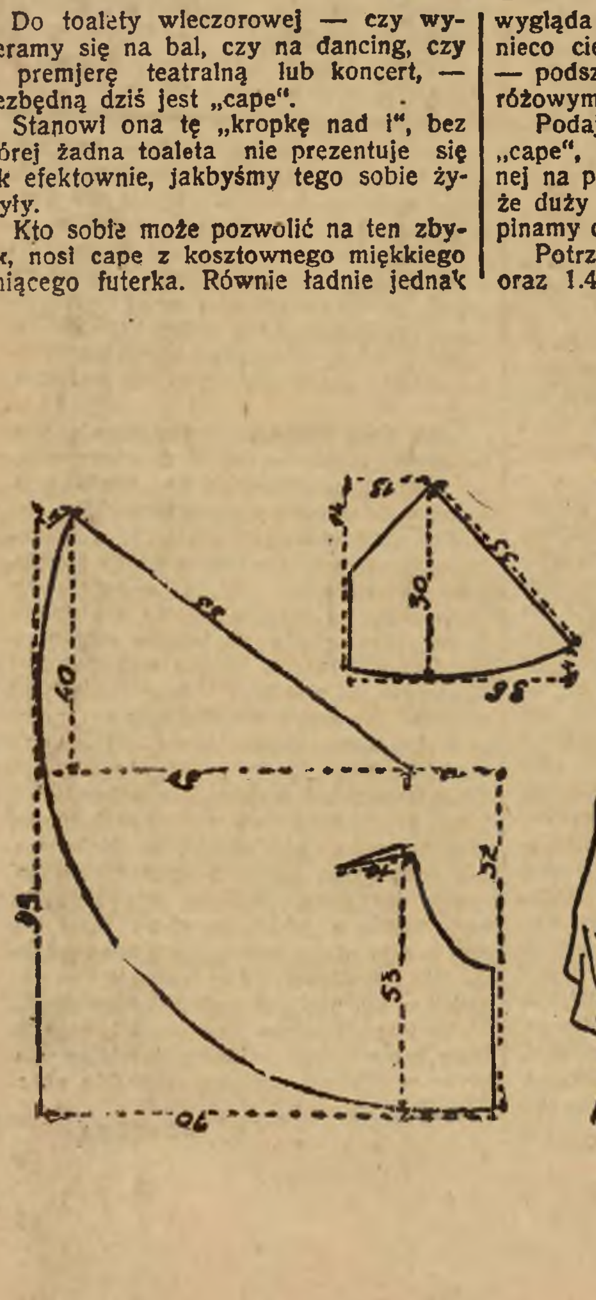
Do toalety wieczorowej — czy wybieramy się na bal, czy na dancing, czy na premjerę teatralną lub koncert, — niezbędną dziś jest „cape".

Stanowi ona tę „kropkę nad i", bez której żadna toaleta nie prezentuje się tak efektownie, jakbyśmy tego sobie życzyły.

Kto sobie może pozwolić na ten zbytek, nosi cape z kosztownego miękkiego lśniącego futerka. Równie ładnie jednak wygląda „cape" aksamitna, w kolorze o nieco ciemniejszym odcieniu niż suknia, — podszyta jedwabiem białym, jasnoróżowym, błękitnym itp.

Podajemy dziś krój takiej modnej „cape", tem oryginalniejszej, że zapinanej na plecach. Jako zapięcie służyć może duży kamień, — drugi taki sam przypinamy do sukni.

Potrzeba na to 1.40 mtr. aksamitu oraz 1.40 mtr. jedwabiu do podszycia.







Wizytowa suknia z tak modnym obecnie kapturem, wykończona z jednego materjału, użytego ze strony matowej i lśniącej

Mała kobietko czy wiesz...

...że nie we wszystkiem Ci do twarzy?

...że najodpowiedniejsze będą materjały ciemne, gładkie lub w paski podłużne (nigdy poprzeczne!)

...że zamiast śmiesznych płaskich beretów nasuniętych na ucho daleko odpowiedniejszym będzie kapelusik „tyrolski" z wysoką główką?

...że sukienka powinna być mocno opięta i zawsze z długiemi rękawami?

...że wyklęte powinny być wszelkie baskinky, poszerzające całą figurę?

...że kolory jaskrawe, materjały w duże desenie, kratki czy kwiaty, dają efekt wręcz przeciwny od zamierzonego?

...że najlepiej prezentujesz się w skromnej sukience sportowej lub w kostjumie, przyczem żakiet i spódniczka muszą być w tym samym kolorze?

A jeśli o tem nie wiesz, — poradź się lustra: to najlepszy, bezstronny, a surowy sędzia!

Coś dla panów

Jedyną zasadniczą zmianą w modzie męskiej są białe, twarde kołnierzyki, obowiązujące obecnie bezwzględnie wieczorem, — zarówno w teatrze, jak w prywatnych kółkach, na zebraniach towarzyskich, brydżu itp.

Kolorowe koszule i kołnierzyki (a tembardziej miękkie!) dopuszczalne są jedynie przy strojach sportowych, na ulicy i na wycieczkach.

Z WYDAWNICTW

„Bluszcz" podwójny numer świąteczny (51—52(zawiera cały szereg utworów beletrystycznych, między innemi śliczny obrazek J. Wiktora „Wigilja nauczycielki wiejskiej", oraz sylwetkę M. Mochnackiego w setną rocznicę jego śmierci.

Pozatem bogate jak zawsze działy „Wychowanie i szkoła", „Ogrodnictwo i hodowla"; „Dom i gospodarstwo" oraz „Mody i roboty" z modelami sukien i wzorami ładnych makatek.

Całość bardzo interesująca i wartościowa.

„To co najmodniejsze". Pierwszy styczniowy zeszyt tego dwutygodnika stoi pod znakiem praktyczności. Znajdujemy w nim rady i wskazówki, jak odświeżyć i zrobić modnemi zeszłoroczne okrycia, co można zrobić za cudo z koronkowego szala prababki, — jak winna wyglądać nasza garderoba na wycieczkę w góry. Ciekawe informacje przynoszą artykuły: „Modne tkaniny" oraz „Czy farbować włosy". Uzupełnieniem bogatej treści są liczne fasony sukien i bluzek.

Całość bardzo interesująca.